Nr 7. Lipiec 1908. Rok XXVII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

WARUNKI PRENUMERATY „PRZEDŚWITU“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

Adres Administracyi „Przedświtu“: Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej

(Frakcya Rewolucyjna).

Program Polskiej Partyi Socyalistycznej. Cena 20 halerzy.

Sprawozdanie z X Zjazdu P. P. S. (I Zjazdu Frakcyi Rewolucyjnej) Cena 70 halerzy.

Objaśnienie Programu Polskiej Partyi Socyalistycznej napisał A. Wroński (188 stronic) Cena 1 korona 20 halerzy.

„ROBOTNIK“

Centralny organ Polskiej Partyi Socyalistycznej (Frakcyi Rewolucyjnej), wydawany w Warszawie. Dosłowny przedruk zagraniczny.

Pojedyncze NNr po 15 halerzy. Prenumerata 10 numerów zgóry — z przesyłką — 1 kor. 50 hal., 1 marka 20 fen., 2 franki, 1 sh. 6 d., 30 centów amerykańskich.

GÓRNIK.

Organ okręgu Zagłębia Dąbrowskiego Polskiej Partyi Socyalistycznej (Frakcyi Rewolucyjnej). Wydawany w zaborze rosyjskim. Do nabycia pojedyncze Nry: 43, 44, 46 i 47 po 20 halerzy.

„ŚWIT“

Organ Częstochowski Polskiej Partyi Socyalistycznej (Frakcyi Rewolucyjnej). Wydawany w zaborze rosyjskim. Do nabycia Nr. 4 po 20 halerzy.

CZERWONY SYGNAŁ.

Pismo organizacyi kolejowej Polskiej Partyi Socyalistycznej (Frakcyi rewolucyjnej). Wydawane w zaborze rosyjskim. Do nabycia Nr 4 po 20 halerzy.

Na składzie w administracyi wydawnictwa „Życie“: Szlak Nr 6 Kraków, oraz do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nr. 7. Lipiec 1908 Rok XXVII.

Przedświt

NASZA TAKTYKA.

IV.

To, cośmy dotąd powiedzieli*), charakteryzuje już w znacznej mierze bezpośrednie zadania naszej organizacyi. Pozostaje nam tu wskazać na jedno, którego nigdy z oka spuszczać nie należy.

Oto partya nasza w działalności swej powinna zadawalniać wszystkie te potrzeby ludu pracującego, które są w zgodzie z ogólnemi dążeniami rozwoju społecznego i ze wskazaniami socyalistycznej nauki o społeczeństwie. Socyalizm u nas, i wszędzie zresztą, nie jest „kwestyą noża i widelca, kwestyą uzyskania większej ilości sera, słoniny i piwa“, jak mówili czartyści angielscy, którzy odpokutowali tę swoją zasadę zniknięciem z widowni, jako partya socyalistyczna, na przeciąg lat czterdziestu. Robotnik nasz, włościanin, „inteligent“ powinien znaleźć w partyi socyalistycznej nietylko zadowolenie potrzeby walki z nędzą, ale i ujście chęci pozbycia się rządu despotycznego, nadzieję wyzwolenia narodowego.

Jeżeli partya socyalistyczna potrafi odpowiedzieć tym wszystkim dążeniom, to wchłonie ona tego proletaryusza, który uzmysłowił sobie dopiero, że źle mu się dzieje i że trzeba dążyć do zdobycia lepszego bytu, który, według lasalowskiego wyrażenia, nie wymaga już, by mu wykładano, że jest pokrzywdzony; ale pójdzie za nią i taki, którego wzrok dalej sięga, który pojmuje potrzebę walki z rządem, wreszcie ten, kto chce żyć całą pełnią życia kulturalnego, komu „nic ludzkiego nie jest obce“. O ile zaś byśmy zaniechali czynienia zadość której z tych potrzeb, grozić nam zawsze będzie, że jedni iść będą na lep frazesów patryotycznych i, wstępując do szeregów partyj „narodowych“, mimowoli staną się narzędziami reakcyi kapitalistycznej, a i samej sprawie narodowej wcale nie pomogą, inni zwrócą się ku pierwszym lepszym frazeso-

*) Patrz NNr. 1, 3 i 5 „Przedświtu“ z r. b.

wiczom „walki ekonomicznej“ i umożliwią w ten sposób powstanie stronnictwa, które z walką polityczną nic, albo mało wspólnego będzie miało. Historya naszego ruchu socyalistycznego wskazuje, że oba te niebezpieczeństwa są zupełnie realne i że nieraz znaczne odłamy polskiego ludu pracującego to w tę, to w ową stronę się zwracały, a zawsze tylko dzięki temu, że nie mogły one znaleźć w partyi socyalistycznej zadowolenia swych potrzeb (czasy „Związku robotniczego“ z 1888—1892 r. i Narodowy Związek Robotniczy).

Przeciwnicy nasi, należący też do obozu socyalistycznego, zarzucają nam, że stanowisko takie kryje w sobie niebezpieczeństwo przeniknięcia do partyi żywiołów niesocyalistycznych, patryotów, którzy z rozpaczy, wywołanej widokiem tryumfującej przemocy wroga, wstąpią w szeregi partyi socyalistycznej, by użyć robotnika dla swoich celów. Ale i tu historya odpowiada za nas. Wszak takie obawy wypowiadane były już w r. 1893, tuż po powstaniu P. P. S. Wtedy to z jednej strony rzucali się na nas patryoci, utrzymując, że nasze dążenie do niepodległości nie jest szczerem i że ma ono służyć tylko za przynętę dla gorętszych elementów narodowych, z drugiej zaś rodząca się Socyaldemokracya Królestwa Polskiego widziała w nas „nacyonalistów“, odzianych w płaszczyk socyalistyczny. Półtora dziesiątka lat upłynęło od tego czasu i dziś można chyba stwierdzić, że ogromna większość tego, co proletaryat nasz dokonał przez ten czas na polu walki klasowej, odbyło się pod hasłami P. P. S. Z drugiej zaś strony taż sama praktyka dziejowa wskazuje nam, że od chwili, gdy powstała u nas walka między klasami, stworzenie silnego, zdolnego do czynu, stronnictwa rewolucyjno-patryotycznego bez socyalizmu stało się niemożliwem. Rzeczywiście, widzieliśmy, że wszelkie próby na tem polu, nawet gdy dokonywane były przez ludzi zdolnych i oddanych sprawie, dawały śmiesznie nikłe wyniki i ostatecznie rozpryskiwały się jak bańki mydlane. Tylko stronnictwo socyalistyczne, dążące do poprawy bytu ekonomicznego mas ludowych i walczące z rządem i jako z despotyzmem, i jako z najazdem, daje walce ludu naszego warunki powodzenia, w przyszłości zaś zwycięstwa.

Postępując w myśl tej wytycznej musimy być przygotowani na to, że mieć będziemy przeciwko sobie wszystkie partye polityczne, niezależnie od ich składu społecznego, działające w kraju naszym. Jedne z nich pchane będą w tym kierunku przez bezpośredni interes klasowy, drugie widzieć w nas będą groźnych konkurentów, którym

sprostać nie potrafią, o ile nie wejdą w nasze ślady, co pociągnęłoby oczywiście konieczność zlania się z nami. Inna rzecz z oddzielnemi jednostkami, czy to po za obrębem partyj stojącemi, czy też nawet należącemi do nich. Te, nawet nie sympatyzując z nami, będą w nas jednak widziały jedyną siłę, będącą w stanie wywalczyć dla całego kraju lepsze warunki bytu. Przed wojną i w jej pierwszym okresie zwrócone były na P. P. S. oczy zarówno inteligencyi postępowej, jak licznych narodowych demokratów, a nawet ugodowców, którzy rozumieli, jak wiele zależy od naszej akcyi w tym czy owym kierunku, z drugiej zaś strony dostawaliśmy składki na broń od robociarzy esdeków. I nie jest to zasługą jakichś specyalnie mesyanistycznych warunków bytu polskiego: działo się tak w każdym kraju w chwilach rewolucyjnych, gdy pewna, zdolna do czynu rewolucyjnego klasa, skupiała obok siebie jednostki z klas innych. Różnica między nami, a innymi narodami pod tym względem leży tylko w stopniu i stworzona jest przez dziki, barbarzyński charakter najazdu.

Nie wynika stąd oczywiście, byśmy potrzebowali starać się o sympatyę jednostek czy grup ze sfer nieproletaryackich. Sympatye te same się zjawią, gdy tylko działalność partyi socyalistycznej nabierze dostatecznego natężenia. O kogo zaś starać się naprawdę powinniśmy, to o lud pracujący, który w kraju naszym dawno już przestał być ciemną, myślącą tylko o swych materyalnych potrzebach masą.

Z powyższego stanowiska wynika, że nie możemy zadawalniać się rolą j e d n e j z p a r t y j s o c y a l i s t y c z n y c h, ale zawsze dążyć do tego musimy, by stać się j e d y n ą p a r t y ą s o c y a l i s t y c z n ą k r a j u n a s z e g o. Tu znowu nie idzie o żadne „uznawanie“ lub „nieuzna wanie“ innych istniejących organizacyj socyalistycznych. Czy my je będziemy „uznawać“ czy nie, one nie przestaną istnieć, a nawet rozwijać się, jeżeli my swoją akcyę prowadzić będziemy niedołężnie. Idzie o co innego.

Przedewszystkiem, wychodząc z założenia, że nasz program najlepiej odpowiada potrzebom ludu pracującego kraju, nie możemy uważać istnienia innych partyj za pożądane i korzystne. Stąd zaś wynika, że nie mamy prawa czynić nic takiego, co by wzmacniało w pewnych odłamach ludu poczucie potrzeby istnienia tych partyj, przywiązanie do nich i t. d., powinniśmy zatem wystrzegać się przystępowania wraz z niemi do akcyj wspólnych, mogących wpłynąć na rozwój tych partyj. Używamy

umyślnie wyrażenia „wystrzegać się“, nie zaś unikać, gdyż są chwile, gdzie taka akcya wspólna staje się koniecznością. Taką chwilą był n. p. lokaut łódzki, kiedy obowiązkiem wszystkich partyj było zjednoczyć swe usiłowania, aby odwrócić grożące całemu proletaryatowi niebezpieczeństwo. Co innego, gdy idzie o akcyę polityczną, która nabiera znaczenia przedewszystkiem od haseł, wystawianych przez jej kierowników, zatem od partyi, która do niej wzywa. Tu w zasadzie należy działać na swoją rękę, w przeświadczeniu, że proletaryat posłucha naszego wezwania.

Charakterystycznem jest, że dawna P. P. S. trzymała się tej, jedynie dla proletaryackiej organizacyi odpowiedniej zasady, później zaś odstąpiła od niej, gdy wzięły w niej górę elementy obce. Jeszcze pierwszy strejk powszechny rozpoczęty był w terminie, przez P. P. S. oznaczonym, i robotnikom warszawskim przez głowę nie przyszło czekać terminów, nakreślonych przez S. D. K. P., Bund i nawet „Proletaryat“. Dopiero od t. zw. VII zjazdu P. P. S. zaczyna się taktyka proszenia innych organizacyj, by zechciały wraz z nami demonstrować, proszenia, które spotykało się bardzo często z grubiańską i arogancką odmową. Wiemy, że kierownicy P. P. S., którzy to robili, wyobrażali sobie w naiwności ducha, że przyczyniają się w ten sposób do wzmocnienia solidarności proletaryackiej, ale nie zmienia to rzeczy, to jest wyników podobnej taktyki. Wzmocniła ona tylko siły innych organizacyj i przyczyniła się w ten sposób do rozproszenia i osłabienia proletaryatu.

I wogóle można powiedzieć, że kto nie jest przeświadczony, że nasz program odpowiada najlepiej interesom ludu, że zatem cały lud walczący powinien być pod naszym sztandarem zjednoczony, tem lepiej zrobi, jeżeli ominie nasze szeregi. To też warto przypomnieć, że przy zakładaniu P. P. S. kwestya ta była jedną z pierwszych, które wzięte zostały pod obrady, przyczem rozstrzygnięcie jej było właśnie takie, jakie podajemy. I ta właśnie pewność siebie, ta chęć dokonania wielkich rzeczy dała garstce założycieli P. P. S. siłę moralną, nieodzowny warunek zwycięstwa. Nie upłynęło 3 lat, a już P. P. S., która początkowo była piątą organizacyą socyalistyczną w kraju, stała się jedyną. A i później, gdy odżyła S. D. K. P., była ona w porównaniu z P. P. S. drobną garstką, nie obejmowała bowiem więcej niż 5% proletaryatu walczącego w przededniu wojny. To samo może i powinno obecnie nastąpić.

Drugi wniosek, wynikający ze stanowiska jedynej partyi socyalistycznej, to konieczność posiadania w partyi wszystkich organów, których wymaga dzisiejsza walka o wyzwolenie ludu pracującego. Byłoby to z naszej strony fatalnym błędem, gdybyśmy, uznając w zasadzie potrzebę walki zbrojnej, zajmowali się jednak tylko organizowaniem proletaryatu, jego uświadamianiem i agitacyą, pozostawiając walkę czynną jakiemuś bohaterskiemu oddziałowi straceńców, choćby wychodzących z naszych szeregów, ale dążących własnemi drogami. Takim samym błędem byłoby skoncentrowanie uwagi partyi wyłącznie na akcyi bojowej, z zaniedbaniem innych jej czynności.

Dążeniem partyi powinno być nietylko równomierne rozwijanie obu rodzajów akcyi, — działalności ściśle agitacyjnej oraz bojowej, ale i staranie się o to, aby jaknajwięcej towarzyszy znało się na nich. Dokładne poznanie wiadomości, potrzebnych dla walki zbrojnej, przez naszych agitatorów, pozwoli im zrozumieć jej cele i zadania, oryentować się w tem, czego ona może dokonać, da im pewność siebie, wynikającą z dumnego przeświadczenia, że w razie potrzeby i oni nietylko z entuzyazmem, ale i ze sprawnością zawodową walczyć potrafią. Że zaś jaknajdokładniejsze zrozumienie zadań partyi jest konieczne dla tego, kto za nią życie swe poświęca, to jest jasne. Nie potrzeba też chyba dodawać, że takie wszechstronne uświadamianie towarzyszy nie wyklucza bynajmniej specyalizacyi w jednym i drugim kierunku.

Po za specyalnie partyjnemi zadaniami istnieje trzecia sfera działalności, a raczej oddziaływania — na organizacye proletaryackie bezpartyjne oraz na te grupy społeczne, które choć do pewnego stopnia mogą przejmować się naszemi dążeniami. Są to bezpartyjne związki zawodowe, stowarzyszenia i grupy oświatowe (wykładowe, wydawnicze i inne), kooperatywy i inne związki ekonomiczne robotnicze lub włościańskie, wreszcie młodzież postępowa. Tu nie powinno nam iść bynajmniej o t. zw. „zawładnięcie“, to jest o wytworzenie pozoru, jakoby te organizacye znajdowały się w zależności od partyi, ale o jak najszerszą propagandę naszych zasad w ich środowisku. Szerzenie się myśli pepeesowej wśród ludu pracującego musi pociągać za sobą jej przenikanie do wszelkich jego skupień, nawet nie należących bezpośrednio do partyi. Uniemożebni to partyjne wyzyskiwanie tych organizacyj przez inne frakcye socyalistyczne, które, czując się od nas słabszemi, mniej będą miały skrupułów, gdyż większe po-

trzeby, nam zaś da silne moralne poparcie i wzrost liczebny szeregów.

W ten sposób taktyka nasza wypływać będzie bezpośrednio z programu, stanie się przystosowaniem go do życia.

Ugoda w przebraniu „neopanslawistycznem“.

I.

Grabieżcza polityka Rosyi natrafiła w Azyi na opór niespodziewany, a tak potężny, że przyszło skwitować ze wszystkich marzeń o dalszej ekspansyi na wschodzie azyatyckim. Straszliwa klęska, zadana caratowi przez Japończyków, pozbawiła go zupełnie możliwości czynienia nowych podbojów tam, gdzie nacyonalizm rosyjski widział niewyczerpane źródło potęgi mocarstwowej caratu. Odepchnięta od tego źródła, Rosya nagle znalazła się w położeniu bankruta. Zabrakło jej materyału do dalszego prowadzenia tradycyjnej polityki zaborczej, polityki wprost niezbędnej dla utrzymania dotychczasowego stanowiska. Państwo, żyjące, tuczące się i rozwijające wyłącznie grabieżą, dokonywaną na sąsiadach, musiało szukać żeru gdzieindziej, skoro go mu na Dalekim Wschodzie zabrakło.

I oto widzimy, jak rosyjska myśl nacyonalistyczna czyni gorączkowe poszukiwania w różnych kierunkach. Zraniona duma narodowa nie pozwala Rosyi rozstać się z myślą o wznowieniu kiedyś polityki ekspansyi na Dalekim Wschodzie. Stąd nowe projekty kolejowe i kolonizacyjne nad Amurem. Ale nawet najskrajniejsi imperyaliści rozumieją, że projekty te nie na dużo się obecnie przydadzą, a rozsądniejsi nacyonaliści rosyjscy, w rodzaju Milukowa i kadetów, wprost widzą w nich zarodki nowych klęsk wojennych Rosyi — jeszcze dotkliwszych od mukdeńskiej i cuszimskiej. Nawet najbardziej optymistycznie usposobieni zwolennicy hasła „czapkami zarzucimy“, pojmują, że w chwili obecnej można tylko rozprawiać o dalszych walkach z Japonią, ale polityki czynnej w tym kierunku prowadzić nie podobna. Trzeba więc szukać żeru bliżej. Zwrócono uwagę na Turcyę, wydającą się dosyć słabą,

by na niej szukać odwetu za klęski wschodnio-azyatyckie. Stąd groźby pod adresem sułtana, ściąganie wojsk na Kaukaz i szalona agitacya pism nacyonalistycznych przeciwko Turcyi. Bądź co bądź jednak plany urwania czegoś Turcyi (lub Persyi) nie mogły zastąpić owych szerokich projektów wschodnio-azyatyckich. Podjęto tedy na nowo, zdawało się już zarzucone, a tak gruntownie skompromitowane hasła panslawizmu — hasła zjednoczenia z Rosyą wszystkich narodów słowiańskich.

Nacyonaliści rosyjcy, którzy w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku wywieszali sztandar „panmongolski“, przekonywując społeczeństwo rosyjskie, że cała przyszłość jego ojczyzny zależy od zlania się z ludami rasy żółtej, od zasymilowania ich (ks. Uchtomskij, Syromiatnikow i inni), dziś nagle odkrywają w sobie utajone sympatye do Słowiańszczyzny i marzą o jedności ze Słowianami. Odrodzona polityka słowiańska staje się ogromnie popularną w Rosyi. Jakiś milioner z południa ofiaruje na cele zjazdu słowiańskiego 100.000 rubli. Sprawami słowiańskiemi zaczyna się interesować i prasa liberalna, uważająca dotychczas sprawy słowiańskie za dziedzinę, w której tylko żywioły reakcyjne mają coś do roboty. Tworzy się dość różnobarwny „Klub działaczy społecznych“, który podejmuje inicyatywę zwołania zjazdu wszechsłowiańskiego. Jednem słowem mamy dziś przed sobą odrodzoną akcyę panslawistyczną, prowadzoną w interesie Rosyi.

II.

Powierzchownemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że „neopanslawizm“ posiada jakieś cechy odrębne, odróżniające go od dawnego panslawizmu. Istotnie, tak „neopanslawiści“ rosyjscy, jak i ich sojusznicy wśród Słowian, oświadczają solennie, że nie chcą oni mieć nic wspólnego z „oficyalną“ Rosyą, ani z kardynalnemi zasadami dawnego słowianofilstwa — z samowładztwem carskiem, prawosławiem i rusyfikacyą Słowian. Ale, jeśli się przyjrzymy uważniej całej akcyi „neopanslawistycznej“, to zobaczymy, że we wszystkich tych zapewnieniach solennych tkwi najbezczelniejsza obłuda, tak samo jak i w oświadczeniach, że „neopanslawistom“ nie chodzi wcale o politykę, lecz jedynie o „kulturalną jedność Słowiańszczyzny“.

Akcya neopanslawistyczna zainicyowana została w kołach nacyonalistycznych, szukających ratunku dla Rosyi w polityce na szerszą skalę, a widzących, że taka polityka na Dalekim Wschodzie jest dziś niemożliwa. Inicyatorowie ruchu neopanslawistycznego zrozumieli, że obecnie, kiedy nie Sło-

wianie potrzebują Rosyi, lecz przeciwnie — Rosya ich potrzebuje, nie podobna zdradzać się wobec ogółu słowiańskiego z dążnościami zaborczemi. Powodzenie polityki panslawistycznej wymagało, aby te dążności zostały jaknajdłużej ukryte wobec ogółu społeczeństw słowiańskich, to też aż do ostatnich dni usiłowano manifestować w całej akcyi rzekomy brak jakiegokolwiek porozumienia z rządem carskim i sferami rządowemi. Pominięto też na początku akcyi oficyalnych przedstawicieli słowianofilstwa rosyjskiego, osławione „Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności“, jako zbyt dobrze znane wszystkim agencye rządu carskiego.

Akcya neopanslawistyczna po za wypieraniem się wspólności z rządem carskim posiadała jeszcze jeden rys znamienny. Oto inicyatorowie jej dawali do poznania, że ma być ona skierowana przeciwko Niemcom. Otwarcie tego się nie mówiło, ponieważ na toby rząd w żadnym wypadku nie pozwolił. Zresztą i nacyonaliści rosyjscy rozumieją, że drażnienie odwiecznego przyjaciela i najwierniejszego sojusznika Rosyi, posiadającego wpływ przemożny w petersburskich kołach dworskich i ministeryalnych, byłoby zabawką zbyt niebezpieczną. Ale bez tradycyjnego straszaka niemieckiego polityka panslawistyczna jest wprost niemożliwa, gdyż naiwna opinia publiczna Słowian zachodnich da się brać tylko na lep „niebezpieczeństwa niemieckiego“. Zwłaszcza, że w tym wypadku chodziło przedewszystkiem o pozyskanie Polaków dla polityki rosyjskiej.

Pozyskanie Polaków jest obecnie warunkiem niezbędnym nietylko powodzenia, ale wprost zapoczątkowania polityki słowiańskiej. Jakkolwiek bowiem dziesiątki lat obrabiania opinii publicznej Słowian przez dobrowolnych i płatnych agentów Rosyi zdziałały bardzo dużo, to jednak dziś nie można już pozyskać zupełnego zaufania nawet drobnych, upośledzonych ludków słowiańskich bez jakiego takiego porozumienia się z Polakami. Od r. 1867, kiedy możliwym był zjazd wszechsłowiański w Moskwie o charakterze jawnie antypolskim, dużo wody upłynęło. Dziś wszystkie bez wyjątku ludy słowiańskie Bałkanu i Austryi znajdują się w lepszych warunkach bytu polityczno-narodowego, aniżeli zabór rosyjski, to też niepodobna ich brać na lep frazesów słowiańskich, kiedy słowiańska Polska jest gnębiona tak, jak żadne inne plemię słowiańskie.

Zapoczątkowano więc akcyę, mającą na celu zdobycie Polaków dla polityki rosyjsko-panslawistycznej. I tu agentom rosyjskim ogromnie pomocną stała się germarnofobia, szerzona w społeczeństwie polskiem przez polityków narodowodemokratycznych i ugodowych.

III.

Na żadne frazesy o „solidarności słowiańskiej“ Polaków się wziąć nie da. Ani tradycya historyczna, ani żadne związki kulturalne nie łączą Polski ze Słowiańszczyzną w większym stopniu niż z którymkolwiek z narodów cywilizowanych Europy Zachodniej. Ażeby odnaleźć jakieś pierwiastki łączności polsko-słowiańskiej, musielibyśmy się cofać ku czasom zamierzchłym Bolesławów i Mieszków, jeśli nie mitycznych Samonów. Kulturalne wpływy czeskie oddawna zostały u nas przykryte grubszemi warstwami wpływów kulturalnych Francyi, Włoch i Niemiec. Słowianie południowi zawsze byli i pozostali nam obcymi, od Słowian zachodnich przedzieliła Polskę głęboka przepaść carosławnego moskalofilstwa, z Rusią ukrainną trwa zatarg od wojen kozackich, zatarg, przybierający charakter walki namiętnej dwóch nieprzejednanych wrogów. Z Czechami spór toczymy na kresach śląsko-morawskich. A słowiańska Rosya jest największym nieprzyjacielem bytu narodowego Polski. Czyż w takich warunkach można oprzeć politykę słowiańską w Polsce na podstawie solidarności? Stanowczo nie, a więc, chcąc tę politykę uprawiać, należy znaleźć inną podstawę, a tą może być jedynie strach wobec zalewu germańskiego.

Strach ten istnieje i wzmaga się ustawicznie wobec niedojrzałości politycznej społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Koła kierownicze w zaborze pruskim rekrutują się dotąd przeważnie ze sfer społecznych, pozbawionych przyszłości. Skazana na zagładę szlachta wielkopolska utożsamia swój los z losami całego narodu i nie mając wiary we własne siły, prowadzi w najlepszym razie politykę biernego oporu. Warstwy ludowe zbyt są zacofane politycznie i zbyt długo wysługiwały się polityce szlachty i kleru, aby zdobyć się na politykę czynu. Wskutek tego hakata pruska — urzędowa i nieurzędowa — odbiera Polakom jedno prawo po drugiem i naśladuje pod tym względem swą wierną sojuszniczkę Rosyę. Widząc własną bezsilność wobec przewagi brutalnej siły Prus, politycy poznańscy oddawna zezują w kierunku Rosyi, zamykając oczy na prześladowania, sypiące się na Polaków. To też grunt dla zasiewu mrzonek słowiańskich oddawna był przygotowany w zaborze pruskim i fale najwstrętniejszego moskalofilstwa podnosiły się tam coraz bardziej. Autor artykułu wstępnego Nru 3-go „Świata Słowiańskiego“ był niewątpliwie tłómaczem ukrytych pragnień swoich współziomków, kiedy pisał, że w Poznańskiem spotkanoby z radością wkraczające wojsko rosyjskie.

Naiwni politycy poznańscy wymarzyli sobie na wzór drobnych ludków zachodnio i południowo-słowiańskich, jakiś fantastyczny, najzupełniej sprzeczny z rzeczywistością antagonizm prusko-rosyjski i na tym nieistniejącym antagonizmie opierają nadzieje na lepszą przyszłość. Zaś germanofobia narodowych demokratów w zaborze rosyjskim jest pozbawiona tej naiwności, jaka cechuje moskalofilstwo Poznańczyków. Tu jest ona sprytnym sposobem taktycznym, umożliwiającym różnym panom Dmowskim i Balickim prowadzenie podwójnej gry politycznej.

Germanofobia, sztucznie rozpowszechniona przez N. D. w społeczeństwie polskiem, pozwala jej piec dwie pieczenie przy tym samym ogniu. Nic łatwiejszego bowiem, jak wytłomaczyć głupiemu filistrowi, że należy siedzieć cicho, bo inaczej rząd carski... odstąpi Królestwo Prusom. W ten sposób zwalcza się rewolucyę jako „intrygę pruską“ *) i jednocześnie, nie tracąc marki patryotyzmu, przygotowuje się ugodę z rządem rosyjskim — z tym, który będzie chciał gadać z pp. Balickimi i Dmowskimi.

Prawie trzyletnia agitacya N. D. w tym kierunku zrobiła swoje. Ogół polski dał się zahypnotyzować i uwierzył, że największym wrogiem Polski jest nie Rosya, lecz „wróg Słowiańszczyzny“ — Niemiec. Grunt więc pod posiew idei „neopanslawistycznych“ był przygotowany i agentom rosyjskim pozostawało go tylko wyzyskać odpowiednio.

IV.

Tak tedy wzięto Polaków na germanofobię. Aby pozyskać ich udział w polityce panslawistycznej, użyto pośrednictwa wypróbowanych przyjaciół Rosyi carskiej — posłów młodoczeskich i moskalofilskich w parlamencie austryackim. Prowadzono przez dłuższy czas konszachty z „Kołem Polskiem“ w Wiedniu, a prowadzono je w tak głębokiej tajemnicy, że tylko z organu gadzinowego „Nowoje Wremia“ można się było o niej czegoś dowiedzieć. Prasa narodowo-demokratyczna milczała o tej akcyi zakulisowej, przełykając spokojnie ohydne komplementy osławionego „profesora“, polakożercy Filewicza. W tajemnicy prowadzono w Krakowie i potem w Warszawie pertraktacye z wysłannikiem petersburskiej rady miejskiej, Wołodimirowem, który, powracając z Pragi stwierdził wśród Polaków, z którymi paktował w Krakowie i w Warszawie, nastrój nadspodziewanie przychylny dla całej imprezy panslawistycznej.

*) Patrz artykuł p. Zygmunta Balickiego w Nr. 4 „Przeglądu Narodowego“.

Narodowa Demokracya plunęła na całą swą przeszłość antyrosyjską i otwarcie zgłosiła akces do polityki, mającej ratować stanowisko mocarstwowe Rosyi. Dla ludzi, trzeźwo oceniających ewolucyę N. D., zwłaszcza jej kół kierowniczych, nie było to niespodzianką. Kto stanął na gruncie państwowości rosyjskiej, ten musi jej bronić i służyć jej interesom. Dmowski — patryota rosyjski — musiał stać się współtowarzyszem Kramarzów, Hribarów, Hlibowickich i jak się tam jeszcze ci wszyscy agenci Rosyi nazywają.

Z chwilą, kiedy udział Polaków w polityce neopanslawistycznej przestał już ulegać wątpliwości, pomału zaczyna się uwydatniać jej rzeczywisty charakter. Jeszcze na kilka dni przed wyjazdem do Petersburga moskalofil Hlibowicki oświadczył był w parlamencie, że nie chce mieć nic wspólnego z „Rosyą oficyalną". Stanąwszy jednak w Petersburgu, natychmiast słów tych wyparł się, ogłaszając je za „intrygę austryacką". W otoczeniu Kramarza, Hribara i Hlibowickiego w Petersburgu coraz więcej osobistości w rodzaju Wergunów i t. p. indywiduów. Zwolennicy „niepolitycznego" panslawizmu składają wizyty Stołypinowi — Wieszatielowi i ministrowi spraw zagranicznych. „Molebstwije" w soborze Izaaka rozpoczyna uroczystości, rozbrzmiewające toastami na cześć Mikołają II. Kramarz stwierdza z radością, że narodowi rosyjskiemu już nic nie brakuje w dziedzinie praw politycznych, Dmowski oświadcza, że „Polacy przyłączają się do polityki słowiańskiej bez zastrzeżeń", a jepiskop Jewłogij cieszy się, że teraz już smutna dola uciskanej przez Polaków Rusi Chełmskiej napewno się polepszy.

Po Petersburgu — Warszawa. Delegaci słowiańscy wysłuchują nikczemnych mów Krasińskich, Nowodworskich, Baranowskich i t. d. i... idą do „Russkawo Sobrania" — siedliska rusyfikatorskiej kanalii czynowniczej. Wizyta u oprawcy Królestwa, generał-gubernatora Skałłona, jest godnem zakończeniem tej farsy ohydnej, a raczej jej pierwszego aktu.

W Pradze, w połowie lipca ma nastąpić akt drugi. Zgromadzą się tam bowiem na zjazd przedwstępny delegaci Czechów, Polaków i Rosyan, aby omówić dalszy plan kampanii panslawistycznej, dalsze sposoby ratowania zachwianego stanowiska mocarstwowego Rosyi. Jakkolwiek zjazd ten wypadnie, jakiekolwiek zostaną na nim przyjęte uchwały, Rosya rządowa już teraz może zacierać ręce, bo wszystko poszło, jak z płatka. Wierny sojusznik Rosyi, rząd niemiecki, został powiadomiony, że polityka panslawistyczna w żadnym razie nie zostanie przeciwko Niemcom skierowana. Brat Stołypina-Wieszatiela, Stołypin-gadzinowiec pośpieszył uspokoić co do tego wszelkie obawy nad Sprewą. Nic więc nie zamąci sto-

sunków między Petersburgiem a Berlinem. A z drugiej strony akces prezesa „Koła Polskiego“ do polityki panslawistycznej uprawnia rząd do wzmożonej rusyfikacyi, gdyż akces ten świadczy o zupełnem pogodzeniu się Dmowskiego i jego partyi z rządem. I chyba tylko bezczelnym cynizmem rządowców można tłómaczyć żądanie „Rossii“, domagającej się od pp. Dmowskich jeszcze jakiejś „zmiany stosunku do rządu“.

* * *

Polityka Dmowskiego jest nową próbą ugody z rządem carskim, tem nikczemniejszą, że przybraną w formy, mogące łudzić naiwnych co do rzeczywistego celu neopanslawizmu. Jak i dotychczasowe próby, musi się ona skończyć zupełnem fiaskiem. Rząd carski bowiem nigdy jeszcze nic nikomu nie dał dobrowolnie. Zdobyć jakieś ustępstwa na rządzie rosyjskim można tylko nadepnąwszy mu na gardło. A wobec Dmowskich rząd carski będzie jeszcze mniej skory do ustępstw, niż wobec kogo innego, gdyż usług tych panów zupełnie nie potrzebuje. Skałłon i Zawarzin obsługują go w Polsce tak dobrze, że obejdzie się bez Dmowskiego i Balickiego.

St. Os...arz.

Z tajemnic warszawskiej „Ochrany“ i prowokacyi.

Czarna lista.

Towarzysze rosyjscy, od których otrzymaliśmy zarówno wiadomości o „Ochranie“, jako też i spis prowokatorów, nie spodziewali się, że je tak szybko ogłosimy. Po wyjściu nr 6 „Przedświtu“ proszą oni nas o wstrzymanie dalszego ciągu artykułu, aż do pojawienia się obszerniejszej pracy, w której sprawa cała będzie omówiona. Czynimy zadość tej ich prośbie i nadmieniamy zarazem, że materyał zebrany został przez urzędnika do specyalnych poleceń przy Warszawskim Oddziale Ochrany, Michała, syna Jefima, Bakłaja, który służył w Warszawie pod nazwiskiem Michajłowskiego od 1903 do 1907 r. Będąc podejrzewany o dostarczanie informacyj rewolucyonistom rosyjskim, Bakłaj został zaaresztowany w miesiącu marcu 1907 r. i, po 5-miesięcznem więzieniu w twierdzy Petropawłowskiej, zesłany na 3 lata na Sybir, do miasta Obdorska. Z drogi zbiegł on i obecnie znajduje się zagranicą.

Podajemy natomiast spis prowokatorów, dla informacyi ogółu towarzyszów i publiczności. Wyciągi z tego spisu podane zostały poprzednio przez „Czerwony Sztandar“ oraz „Robotnika“ Frakcyi Umiarkowanej, w obu wypadkach bardzo niedokładnie i niekompletnie. Nazwiska Stanisława Brzozowskiego w spisie tym nie pomieszczamy. Chociaż bowiem pogląd nasz na jego sprawę jest zupełnie wyrobiony, jednak wstrzymujemy się do rozpatrzenia kwestyi w obecności obwinionego i wysłuchania tych towarzyszy, którzy jeszcze teraz go bronią.

Informacyj, które znajdują się w tekście artykułu, nie powtarzamy.

* * *

I. Specyaliści od P. P. S.

1. Plebiński Tadeusz.

2. Trautsold Roman, syn Adama, ślusarz, szczupły, wysoki, blondyn. Dostarczał „Ochranie“ wiadomości o woj. rew. organizacyi, wsypał sporo robotników i inteligentów oraz adresy mieszkań, dawał też wskazówki ogólne. Po roku „pracy“ w Warszawie przeniósł się do Łomży, gdzie w dalszym ciągu sypał.

3. Ajnfeld Szyja, sypał członków org. żydowskiej P.P.S.

4. Rożniecki Eliasz, syn Władysława, stolarz z Petersburga, gdzie, aresztowany, zdradzał. Przeniósłszy się do Warszawy, komunikował „Ochranie“ coś niecoś.

5. Pawlik Stanisław, syn Antoniego, zdradzał robotników.

6. Danilewska, panna, mieszkała przy ulicy Polnej 42 mieszk. 18.

7. Borowska Janina. Zjawiła się na wiosnę r. 1905 do oberpolicmajstra warszawskiego Sejferta, oświadczając, że chce komunikować bardzo ważne wiadomości o członkach P. P. S. i t. d. Skomunikowana z naczelnikiem „Ochrany“ Petersonem, oświadczyła, że pochodzi z Krakowa i jakkolwiek do partyi rewolucyjnej nie należy, to jednak cieszy się wielkiem zaufaniem i obecnie prowadzi biuro paszportów dla wyjeżdżających do Królestwa w sprawach rewolucyjnych. W ten sposób, według słów Borowskiej, jest możność aresztowania tych osób. Ale za to Borowska żądała 100 rubli miesięcznie i po targach przystała na 75 rb. Borowska przyjeżdżała do Warszawy, stawiając się w „Ochranie“ osobiście, oraz pisywała listy z Krakowa pod adresem konspiracyjnym, danym jej w „Ochranie“. Po ustąpieniu Petersona, Janina Borowska służyła jako „tajna współpracownica“ i Szewiakowowi.

8. Rybojad Icek Fiszel, syn Mordki, krawiec, w r. 1904 sypał członków org. żyd. P. P. S. (Pragera i innych).

9. Waligórczak, terminator od Szlenkiera, sypał w r. 1906 robotników w wielkiej ilości.

10. Szczygielski.

11. Głowikowski Józef, syn Władysława, zdradzał.

12. Ajzenlicht Dawid.

13. Szwarc Moszek.

14. Grabowski, wrzekomy uczestnik akcyi pod Rogowem. Zjawił się do „Ochrany“ i wszystko opowiedział. Od zarzutu udziału w akcyi pod Rogowem został uwolniony wraz z tymi, których o to oskarżył przed „Ochraną“. Skazano go na śmierć za zbrojny opór policyi, podczas którego zabił rewirowego. Wyrok ten zamieniono mu na 20 lat katorgi. Według jego wskazówek aresztowano kilka osób w Łodzi i w Warszawie.

15. Zdrydowski Jan, robotnik z „Laboru“ czy „Wulkanu“, wsypał broń i bomby (Grochowska 26).

16. Rudnicki, b. student uniwersytetu krakowskiego.

17. Chwielewicka Ewa, zdradzała w Grodnie w r. 1904. Według jej wskazówek wzięto tam drukarnię P. P. S. i aresztowano Jarkowskiego i innych.

18. Janczewski Leon („Biskup“) wyjechał do Ameryki, obecnie jest znowu w kraju.

19. „Sierpow“ (pseudonim w „Ochranie“). Pierwotnie był narodowcem, potem przeszedł do P. P. S., dużo sypał. On to spowodował słynną wsypę na Mokotowskiej (Nr 23). Wówczas partya wysłała go do Łodzi, Piotrkowa i Częstochowy do komitetów lokalnych w sprawie strejku powszechnego. Służy w kantorze u Lilpopa. Prawdziwe nazwisko jego jest prawdopodobnie Groszkiewicz.

20. „Mazurkiewicz“ (pseud. w „Ochranie), żyd, 18-letni, zdradzał bojowców, należał do kółka, kierowanego przez „Rybaka“.

21. „Nowy“ (pseudonim w „Ochranie“), żyd, 20—22-letni, działał na Litwie, był na zjeździe P. P. S. i na kilku konferencyach w Warszawie, otrzymywał 50 rubli miesięcznie.

22. „Siedlecki“ (pseudonim w „Ochranie“), widocznie inteligent, stał się „współpracownikiem“ „Ochrany“ w listopadzie r. 1906, wsypał biuro na Złotej i zebranie na Przemysłowej.

23. Rawicz-Jasiński.

II. Specyaliści od S. D. K. P. i L.

1. Awdiejenko.
2. Zajd.
3. Iwanowski Edmund, syn Józefa, sypał szewców.

4. Posłuszny Abraham, syn Kałmana, ślusarz, sypał pierwotnie pps-owców, potem anarchistów, wreszcie esdeków.
5. Porębski.
6. Załęski — bliższych szczegółów brak.
7. Gajkowski.
8. Sikorska, starsza kobieta, niepiśmienna, wsypała wielu esdeków.

III. Specyaliści od „Proletaryatu."

1. Kęsicki Mieczysław, syn Aleksandra, pseud. „Mietek", „Feliks", „Hipolit", były urzędnik magistratu warszawskiego. Zdemaskowany w r. b. w Paryżu.
2. Białostocki Konstanty Konrad, syn Marcelego, wsypał drukarnię „Proletaryatu" przy ul. Wilczej. Obecnie jest w Petersburgu.
3. „Czerwiński" (pseud. w „Ochranie"), Rosyanin, wsypał w r. 1906 drukarnię, gdzie odbijano „Proletaryusza".

IV. Specyaliści od „Bundu" (w Warszawie).

1. Kaftan Icek, litograf, ślepy na jedno oko. Główne rewizye i aresztowania w grudniu 1905 r. zostały dokonane za jego wskazówkami.
2. Jedwab Geluch, syn Abrahama, 34 l., piekarz, „działa" od lata r. 1905.
3. Nachtigal Hersz Wolf, syn Abrahama, pierwotnie sypał w Łodzi, w r. 1903 przeniósł się do Warszawy.
4. Fajnsztajn Szyja Wolf, syn Jankla — sypał robotników.
5. Finkelsztajn Jankiel, syn Mordki, introligator.
6. Froman Nissen, syn Abrahama Szczukow.
7. Sznajderman Beniamin, syn Majera.
8. Cukier Pinkus, pończosznik.
9. Wodocyancz, stolarz czy ślusarz.
10. Szapiro Owsiej, przyjechał z Odesy, drukarz.
11. Rozencwajg Aron, syn Chaskiela.
12. Chawkin Lajb, syn Judki, sypał uczniów żydów.
13. Sznejer, pseud. „Fokin", pierwotnie „działał" w Warszawie, potem przeniósł się do Wilna i pracował przy dzienniku „Folkscejtung".
14. Drukier Szyja, żonaty, miał dziecko, dużo sypał.
15. A — ski (?), „współpracownik" „Ochrany" wileńskiej, wsypał konferencyę „Bundu" w czerwcu r. 1906 na Dzielnej czy też na Nowolipiu.
16. Dan czy Doncewa, panna z Wilna, gdzie przygotowywała się do wstąpienia na kursa akuszeryjne.
17. Grynsztajn Hersz Lajb, syn Pinchusa, z Łodzi, wsypał robotników i członków bojówki.

V. Specyalista od Organizacyi wojskowo-rewolucyjnej:

Mirzojew Harasim, były student uniwersytetu warszawskiego, wsypał całą organizacyę wojskowo-rowoluc. w r. 1905.

VI. Specyaliści od anarchistów.

1. Folman (Floman) Chaim Perec, syn Chila Majera, „współpracował“ wraz z żoną, wyjaśniał rolę licznych anarchistów, których powieszono.

2. Posłuszny Abraham, syn Kalmana, wsypał grupę „Anarchia“.

VII. Osoby, których „specyalność“ nie jest ustalona.

1. Gotlieb Dawid, syn Moszka Izraela.
2. Zajdenbard Abraham, syn Altera.
3. Ogrożelski Stanisław, 21 l.
4. Straszburger Jankiel, syn Jonasza.
5. Serylewicz Józef, syn Józefa.
6. Staniszewski Antoni, syn Kazimierza.
7. Jasiński Zygmunt, syn Jana.
8. Brzeski.
9. Myszyński, stud. 4 roku prawa.
10. Otmar Sztajn b. student weterynaryi, donosił o ruchu studenckim w ciągu 4-ch lat.
11. Grodzieński, lekarz (Dzika 7), doradca „Ochrany“ w sprawach społecznych.
12. „Radomski“ (pseud. w „Ochranie“).
13. „Krokowski“ (pseud. w „Ochranie“).

O „romantyzmie“ i „realizmie“ słów parę.

Słowo „realizm“ stało się od pewnego czasu bardzo modne wśród polskiej inteligencyi socyalistycznej. Wytoczono je — to poczciwe słówko — niby działo burzące przeciw „idealizmowi“, czy „romantyzmowi“, reprezentowanemu rzekomo przez Polską Partyę Socyalistyczną. Uczynił to pierwszy tow. Mazowiecki. I stworzył w imię tegoż realizmu papierowy „trzeci Proletaryat“. Potem przyszła nasza „lewica“. Propagandę „realizmu“ wniesiono w łono naszej partyi. Napróżno apelował Mazowiecki do sumienności politycznej dzisiejszych

„umiarkowańców“, wykazując im nader trafnie i przekonywująco, że niewiele mają wspólnego z partyą, do której należą, a bardzo dużo wspólnego z „Proletaryatem“ i z nim. Rzecznicy „nowego kursu“ poczytywali za swój obowiązek podbicie dla swego „realizmu“ — „romantycznej“ P. P. S.

Tak było w samych początkach polskiej rewolucyi.

Od tego czasu „realizm“ poczynił postępy. Zaczynał od przeciwstawienia walce o niepodległość haseł konstytucyjnych i autonomicznych. Dziś przeciwstawia on taktyce walki zbrojnej „realną“ pracę w związkach zawodowych, kooperatywach, instytucyach oświatowych i — trzeciej Dumie.

O, jakżeście realne, wy zacne instytucye pod Stołypińską i Skałłońską protekcyą!

O „realizmie“ mówiono też bardzo wiele na zuryskim zjeździe młodzieży postępowej.

Panowała na nim dziwna, a tak bardzo dziś znamienna atmosfera rezygnacyi. Zdawało się, że ci, co ton tam nadają, siłą się, by w samych sobie pognębić myśl o czynie, o walce, by odwrócić kartę w księdze własnego życia — i tem gorliwiej i głośniej starają się poczucie konieczności likwidacyi dotychczasowych walk i porywów wpoić w swe otoczenie. Niby lajtmotyw w całej tej grze powracała myśl uporczywa: Rewolucya skończona! Nie myślmy o niej więcej!

Było to o tyle doniosłem, że ta młodzież, zebrana na zjeździe — to w ogromnej części niedawni działacze partyjni — dziś rozbitki rewolucyi, po świecie rozsiane.

Tak musiałoby zapewne wyglądać jakieś zebranie młodzieży naszej u schyłku lat sześćdziesiątych, pod brzemieniem świeżo przeżytego pogromu. Słyszeliśmy na zjeździe jakieś słabe, łamiące się odgłosy z przed lat czterdziestu. Mamy w pamięci mowę jednego z delegatów, mowę, oklaskiwaną przez większość zjazdu. Gwałty caratu... Zbrodnia pruska... Konieczność czynu... Czyn realny... Nie awantury jakieś, rozruchy... Precz z romantyką... Laboratorya, pracownie, korporacye...

— A co będziemy robić w tych laboratoryach? Czy bomby? — zapytał niedyskretnie któryś z gości.

Nie było odpowiedzi.

Twierdził Hegel, że każde zjawisko dwukrotnie w dziejach się powtarza: Marks uzupełnił to twierdzenie drugiem — że to wtórne, powrotne zjawisko, bywa parodyą swego pierwowzoru.

Hasła „organicznej pracy“ wróciły. Wróciły w zmienionej postaci, wypróżnione z historycznej treści. Wróciły zgodnie z Marksowską tezą — jako cień dziwaczny dążeń przeszłości.

* * *

Tak zwana „praca organiczna“ ze swą pozytywistyczną ideologią przyszła u nas po ostatniem powstaniu narodowem, które skończyło się pogromem dążeń niepodległościowych, ale zarazem przewrotem agrarnym, przeobrażającym Królestwo w zupełnie już nowoczesne społeczeństwo. Kapitalizm zdobył warunki potężnego rozwoju. Burżuazya kapitalistyczna wraz ze swymi satelitami obejmowała przewodnictwo w całem życiu społecznem. Upojona społeczno-gospodarczem władaniem, odkładała ona myśl o panowaniu politycznem w przyszłość nieokreśloną. Tem samem musiała się ona przeciwstawić w dziedzinie społeczno politycznej myśli rewolucyjnemu prądowi epoki powstaniowej, drobno-szlacheckiej i drobnomieszczańskiej demokracyi polskiej. W dziedzinie filozofii i poezyi pojawiło się to jako reakcya przeciw romantyzmowi, który był u nas związany mnóstwem duchowych łączników z demokracyą rewolucyjną. Pozytywizm negował politykę spiskowo-powstańczą w dziedzinie czynu, „romantykę“ w dziedzinie myśli.

Socyalizm zjawił się u nas jako „idea wędrowna“, jako szczep obcy, przeniesiony na nieprzygotowaną jeszcze glebę. I trzeba było lat, by przemienił się on w krzew bujny, czerpiący soki żywotne z własnej, potem ludu roboczego i krwią męczeńską użyznionej ziemi. Wówczas dopiero stał się socyalizm polski życiową sprawą naszego społeczeństwa. W chwili zaś, gdy to się stało, gdy związał się on z całokształtem życia narodu, musiał on się przeciwstawić pozytywizmowi w dziedzinie myśli i czynu. Było to nieuniknionem następstwem przeciwieństw między burżuazyą kapitalistyczną w Polsce, a proletaryatem robotniczym.

Będąc jednak negacyą negacyi, przeczeniem przeczenia, musiał socyalizm polski być w pewnej mierze odtworzeniem form przez pozytywizm zanegowanych, dając im treść nową i wyższą. Musiał on wskrzesić, do nowego i wyższego powołać życia ten świat myśli i czynów, który skonał tragicznie w roku sześćdziesiątym czwartym. Stąd wynikła — jakby powiedział nieodżałowany tow. Michał Luśnia — r e t r o s p e k c y a p r z e w r o t o w a socyalizmu polskiego na polską demokracyę doby powstaniowej. Nawiązano napowrót zerwaną nić tradycyi bojowej. Jak w powieści Daniłowskiego brał socyalista polski z rąk starego powstańca pierścień „przymierza między dawnymi, a nowymi laty“.

Istniały i inne łączniki. Żyła wiekowa tradycya, wiążąca sprawę Polski ze sprawą rewolucyi Zachodu. Istniały pisma tułaczy, których rozpamiętywanie starych błędów i win do socyalizmu przywiodło, zbratało z jego głosicielami na Zachodzie. Istniała pamięć rozbitków ostatniego powstania, któ-

rzy za Komuny paryskiej walczyli i marli w szeregach zbuntowanego proletaryatu. Podłoże historyczne zespalało się z nową, żywą treścią socyalizmu polskiego, nadając mu jego oblicze swoiste i własne. W przeciwieństwie do burżuazyjnej ideologii ostatnich dziesiątków lat ubiegłego stulecia stanowi on nową kartę w dziejach porozbiorowych narodu. Stąd sympatya dlań tak gorąca ze strony epigonów dawnej demokracyi i romantyki. Stąd ta ufność i to uczucie braterskie, z którem zwracają się doń garstki ludzi, w których duszach pod wrażeniem przeżytych wydarzeń odżywa rewolucyjna treść starego mesyanizmu.

Takim poznaliśmy socyalizm polski w pismach jego poetów — Daniłowskiego, Sieroszewskiego, Zycha, w mowach jego wielkich trybunów, jak Ignacy Daszyński, w dziełach jego teoretyków, jak Luśnia-Krauz. (Patrz o ostatnim z nich głęboko pomyślany ustęp we „Wstępie“ Ludwika Krzywickiego do jego pośmiertnego dzieła: „Materyalizm ekonomiczny“, str. XV).

A młodemu ruchowi robotniczemu w Polsce dawała ta „retrospekcya“ w przeszłość tę dumną samowiedzę, którą niedawno czescy socyalni demokraci zamknęli w dewizie: Naród to my! Proletaryat polski uświadamiał sobie, że prowadząc swą klasową politykę, walczy za sprawę całego narodu, jego „przeszłych i przyszłych pokoleń“. I ze świadomości tej płynęła dla polskich robotników niespożyta moc duchowa i energia rewolucyjna. Ta świadomość właśnie uczyniła bohaterami Okrzeję, Kopisia, Barona, Antoniego Brzozowskiego...

* * *

Czemże jest zaś „realizm“ przeciwstawiający się dziś wyżej przedstawionej „romantycznej“ formie polskiego socyalizmu? Czy wnosi on weń nowe życie? Czy jest on głosem nowych sił, wstępujących na arenę dziejową? Był on od początku ideologicznem odbiciem znamionującego inteligencyę polską poczucia niemocy, niewiary w siły i zdolność rozwojową własnego narodu, politycznej rezygnacyi. Przyjął się on wśród pokolenia młodzieży, które karmiło się pozytywizmem polskim i rosyjską literaturą socyalistyczną, które przyszło po wygaśnięciu zupełnem ostatnich iskier dawnych ideałów, a przed ujawnieniem się polskiej myśli socyalistycznej w całej jej potędze. Był on od początku abdykacyą — i niczem więcej.

Pozytywizm burżuazyjny w Polsce był wyrazem politycznej niemocy, ale zarazem i potęgi społecznej. Współczesny „realizm“ socyalistyczny nie ukrywa w sobie żadnej dzie-

jowo-twórczej mocy, nie ożywia go żaden strumień potężny, bijący z głębin społeczeństwa. Nie wynikł on też ze społecznego rozwoju Polski. Stworzyły go tylko fakty, społeczeństwu narzucone, stworzyła go zbyt długo nieprzerwana, znieprawiająca niewola. Pozory życia pożyczył on u przeszłości. I wyznawcy jego siłą rzeczy skazani będą zawsze na to, by wówczas, gdy o stwarzanie przyszłości idzie, wlec się w ogonie własnej, polskiej burżuazyi, powtarzać za nią jej błędy, przeżywać w imieniu proletaryatu raz jeszcze wszystkie jej upokorzenia, wyrzeczenia i porażki.

Walka „realizmu“ z „romantyką“ to w istocie rzeczy wyłącznie i jedynie walka inteligenckiej bezsiły z świadomością klasową polskiego proletaryatu. *St. Zawierucha.*

MŁODZIEŻ A REWOLUCYA.

„Socyalizm ma dwa skrzydła — studenta i robotnika“ — głosił autor „Marsylianki robotniczej“ Piotr Dupont. Co prawda, u nas młodzież nigdy nie miała pretensyi, by ją uważano za jedno ze skrzydeł czy to socyalizmu, czy też choćby tylko dawnego powstańczego ruchu rewolucyjnego. Z wyjątkiem wiekopomnej nocy listopadowej (gdzie brała udział przedewszystkiem młodzież wojskowa), nie odegrała ona nawet roli inicyatorów ruchu, nie mówiąc już o jego kierownictwie, w socyalizmie zaś stanowiła zawsze tylko drobny oddziałek pomocniczy. Bądź co bądź jednak cechę charakterystyczną naszego ruchu stanowi to, że w nim obok proletaryatu, włościan i właściwego drobnomieszczaństwa spotyka się jednostki do innych klas należące, przedewszystkiem zaś ludzi młodych i że obok nich istnieją też zwykle grupy demokratyczne, bardziej lub mniej rewolucyjnie, niekiedy zaś socyalistycznie zabarwione. Jest to po części objawem powszechnego już dziś w całej Europie przesiąkania socyalizmu do różnych klas społecznych, po części — wynikiem najazdu, który wywołuje masę niezadowolenia, pcha jednostki wrażliwsze w objęcia partyi najbardziej rewolucyjnej. Ta większa wrażliwość młodzieży objaśnia też fakt, że wielu socyalistów na ławach szkolnych, staje się po ich opuszczeniu zwykłymi filistrami, zapomina nieraz o swych dawnych przekonaniach. Ale nawet w tym wypadku partya socyalistyczna nie będzie lekceważyła zdobywania sobie sojuszników wśród młodzieży, tem bardziej, że jak praktyka wykazuje dalszy jej los zależy często od prostego wypadku. Nieraz widzimy, iż skromny,

niepokaźny studencik przekształca się przy sprzyjających okolicznościach w energicznego działacza lub idzie bez wahania na śmierć bohaterską. Prawda i to, że niejeden zawodowy kierownik młodzieży socyalistycznej schodzi później z widowni ruchu i ginie w szarym tłumie zjadaczy chleba. Ale i jeden i drugi, choć w różnym zakresie, przyniósł korzyść ruchowi.

Dziś, gdy praca przygotowawcza większe stosunkowo ma znaczenie dla partyi naszej, niż np. przed 2 laty, powinniśmy i na tem polu — wśród młodzieży kształcącej się — rozwinąć energiczną działalność. Nie będziemy sobie przytem obiecywali żadnych nadzwyczajności, ale logika mówi, że partya, która posiada największą siłę przyciągającą dla mas proletaryackich i organizuje wśród nich właśnie najlepsze, najenergiczniejsze elementy, musi również zdobywać sobie młodzież socyalistyczną. Żeby zaś ułatwić naszym towarzyszom, przebywającym w tej sferze, działalność, podajemy tu krótki zarys dziejów ruchu wśród młodzieży. Nie będzie to oczywiście historyą tego ruchu, ale li tylko przypomnieniem najważniejszych jego cech. Ciekawych dalszych szczegółów odsyłamy do roczników „Przedświtu" i „Promienia", radzimy też posiłkować się krytycznie „Przeglądem Wszechpolskim", „Teką,' itp.

* * *

Po raz pierwszy spotykamy się z większą ilością wyznawców socyalizmu wśród studenteryi warszawskiej w roku 1882—1883, za czasów powstania „Proletaryatu". Było tam jednak daleko więcej „ludowości" *(narodniczestwo)* rosyjskiej, niż prawdziwego socyalizmu, a z chwilą, gdy gorętsze głowy wydalone zostały za udział w rozruchach (t. zw. „apuchtinada" z wiosny 1883 r.) i gdy maturzystom z Litwy i Ukrainy zamknięto dostęp do Warszawy, — ruch ustał, wkrótce zaś znikł bez śladu. Nie będziemy się zatem dłużej nad nim zatrzymywali, choć był to okres ciekawy i zasługujący na osobną monografię choćby dlatego, iż wyszło zeń wielu późniejszych społeczników.

Odrodzenie ruchu następuje z chwilą ponownego wzrostu działalności socyalistycznej. Wśród młodzieży bowiem można zauważyć to samo zjawisko, co w całym narodzie. Po upadku powstania nastąpił u nas upadek ducha, brak wiary w siły narodowe, potęgowany przez pozorne powodzenie demagogicznej polityki rządu względem chłopa. I dopiero gdy się pokazała nowa siła rewolucyjna — robotnik, otucha zaczęła wstępować w serca tych nawet, którzy bynajmniej z dążeniami proletaryackiemi nie sympatyzowali. I później, każde podniesienie się ruchu robotniczego wywoływało wzrost

działalności nieproletaryackich, ale w stosunku do rządu opozycyjnych partyj lub grup. Tak stało się też z młodzieżą. Święto majowe w r. 1890, to pierwsze masowe wystąpienie robotników, oddziałało na nią. Istniejąca już dawniej w Warszawie tajna organizacya studencka, t. zw. „Koło młodzieży demokratycznej“, staje się główną sprężyną odrodzonej — po raz pierwszy od powstania — czynnej akcyi patryotycznej (grupki tajne istniały i poprzednio, ale bez szerszej działalności). W 1891 r. odbywa się w Warszawie pierwszy obchód rocznicy konstytucyi 3-go maja; w 1892 na 1893 obchodzona jest żałoba narodowa, przyczem nie obywa się bez aktów gwałtu względem rozbawionych ugodowców; gdy rząd sprowadza do Warszawy trupę rosyjską, studenci uniemożebniają jej występy „obstrukcyą chemiczną“ oraz polewaniem sukien publiczności kwasem siarczanym (jednego dnia zgłosiło się na policyę 186 osób z rozprutymi od góry do dołu paltotami lub narzutkami); wreszcie, w r. 1894, nastąpiła demonstracya kościuszkowska, t. zw. kilińszczyzna, która zakończyła się aresztem i zesłaniem znacznej ilości osób, w większości studentów. W łonie „Koła“ znajdowała się tajna organizacya patryotyczna, która niem kierowała; posiadało ono dość znaczne zabarwienie socyalistyczne i dzieliło się na dwa odłamy: liczniejszych i kierowniczą rolę odgrywających narodowców oraz międzynarodowców.

Patryotyzm ówczesny, kierowany przez tajną organizacyę „Ligi Narodowej“ (powstałej podczas demonstracyi na miejsce dawnej „Ligi Polskiej“, która była założona jeszcze w r. 1886), zbyt krótki miał oddech, aby módz przez dłuższy czas walkę wytężoną prowadzić. I w uniwersytecie, po aresztach, spowodawanych przez demonstracyę przed domem Kilińskiego, następuje spokój, a „Koło“ rozlatuje się. Na jego miejsce powstaje daleko mniejsze „Koło rewolucyjnej młodzieży polskiej“ składające się w większości z socyalistów.

Umiera car Aleksander III, wstępuje po nim Mikołaj, który, jak każdy następca zdecydowanego despoty, przynosi z sobą opinię liberała. Królestwu i Litwie udzielony zostaje szereg drobnych ulg, które wytwarzają prawdziwy szał ugodowy. Wielkorządcą kraju zostaje najprzód Szuwałow, potem Imeretyński, kurator Apuchtin idzie precz, kontrybucya, opłacana od powstania przez obywatelstwo polskie Litwy i Rusi, zostaje zniesiona. „Rewolucyjni“ patryoci porwani są ogólnem uniesieniem i uderzają w ton niezmiernie umiarkowany. („Przegląd Wszechpolski“ sam później przyznał, że szeregi ich stronnictwa zostały wtenczas zupełnie zdemoralizowane).

I gdy car przyjechał do Warszawy, ludność wysypuje się na jego spotkanie, znosi cierpliwie brutalność żandarmską, byle zobaczyć swego „monarchę", a ze sfer patryotycznych nie podnosi się przeciwko temu żaden głos protestu. Jedna P. P. S. występuje przeciwko temu w niezmiernie ostrej i świetnie napisanej odezwie (31 sierpnia 1897), piętnuje zachowanie się „społeczeństwa" w „Robotniku". Ten fakt, że klasa robotnicza nie poddała się powszechnemu otumanieniu i zareagowała przeciwko bezczelnemu tryumfowi carosławia, wywarł na młodzieży ogromne wrażenie i wzbudził w niej również chęć protestu. Silny ruch robotników w Zagłębiu, wywołany przez P. P. S., strejk masowy w Białymstoku, dodają młodzieży otuchy. Pierwsza sposobność wystarcza, by wywołać wybuch. Było nią wysłanie deputacyi przez uniwersytet warszawski na odsłonięcie pomnika kata Litwy, Murawiewa.

Zaledwo doszła wieść o tem nadużyciu imienia uniwersytetu warszawskiego, postanowiono zaprotestować jaknajenergiczniej, aby zmyć tę hańbę przynajmniej z młodzieży. Jednakże postanowienie to nie było bynajmniej powszechne. Starsze kursy ociągały się. „Koło młodzieży rewolucyjnej" traciło czas na dyskusye (znajdowały się w niem w dość znacznej ilości niedobitki „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego", spadłe z etatu po przyłączeniu się tej partyi do P. P. S. w jesieni 1895 r.). Najenergiczniejsze były młodsze kursy i te dokonały właściwej demonstracyi.

„Murawiewszczyzna" wywołała wielkie wrażenie nawet po za sferami uniwersyteckiemi. Na studentów wydalonych zbierano pieniądze, tworzono stypendya. Ale jednocześnie powstało przeciwdziałanie. Rozkład wewnętrzny Narodowej Demokracyi był już wtedy posunięty dość daleko, zaczęła ona nawracać na prawo, za przewodem Dmowskiego, który od dłuższego już czasu urabiał w tym kierunku opinię w „Przeglądzie Wszechpolskim".

We wrześniu 1898 r. zaaresztowano w Warszawie dość dużo osób, które później sądzone były w t. zw. „sprawie oświaty ludowej". Między zesłanymi znajdowała się też pewna ilość studentów, stanowiących lewe skrzydło młodzieży patryotycznej, t. zw. l u d o w c ó w. Odtąd kończy się rewolucyjna rola młodzieży patryotycznej, zaczyna ona poddawać się coraz bardziej umiarkowanej, ugodowej w gruncie rzeczy Nar. Dem.

W końcu r. 1898 odbyło się odsłonięcie pomnika Mickiewicza — łabędzi śpiew ugody. „Koło młodzieży rewol." i w tej sprawie nie wiedziało, jakie ma zająć stanowisko, i ostatecznie nic nie zdziałało, poczem rozleciało się. Została wtedy założona, głównie za przyczynieniem się młodzieży

P.P.S.-owej, bezpartyjna organizacya p. n. „Koło postępowej młodzieży polskiej“. Nie odegrała ona wielkiej roli, ale rozpęd, dany młodzieży przez walkę z ugodą, robił swoje. Cały okres czasu od jesieni 1898 do wiosny 1899 pełen był zatargów (pogrzeb aresztowanego we wrześniu studenta Słońskiego, nowe aresztowania itd.). Jednocześnie zaś organizuje się coraz silniej endecya, która wyraźnie zupełnie występuje, jako stronnictwo umiarkowania i spokoju.

W lutym 1899 r. w Petersburgu nastąpiło krwawe masakrowanie przez policyę studentów. Natychmiast rozpoczęły się wiece protestacyjne po uniwersytetach. I w Warszawie młodzież wzburzyły wieści o niesłychanych okrucieństwach, popełnianych przez rozwścieczoną policyę, która w dodatku z rozmysłem i zimną krwią wciągnęła studentów w pułapkę. „Koło“ zainicyowało w uniwersytecie oraz politechnice wiece protestacyjne. Powzięto na nich szereg rezolucyj, które zostały wręczone rektorom. Rezolucye te, uchwalone przez młodzież w większości socyalistyczną, są bardzo charakterystyczne.

W uniwersytecie zażądano: 1) określenie stosunku policyi do studentów; 2) usunięcie pedli; 3) uznawanie wyroków sądów uniwersyteckich; 4) zniesienie ograniczeń procentowych dla żydów; 5) przyjęcie studentów, wydalonych za udział w pogrzebie Słońskiego. Politechnika zaś uchwaliła żądania następujące: 1) zaprowadzenie „Krugowoj poruki“, czyli solidarnej odpowiedzialności wszystkich; 2) przedstawicielstwo studentów w radzie pedagogicznej; 3) usunięcie pedli; 4) uznawanie sądu studenckiego; 5) legalizacya organizacyi wzajemnej pomocy; 6) zaprowadzenie wyboru profesorów przez fakultaty zamiast mianowania; 7) zaprowadzenie semestrów; 8) zniesienie ograniczeń procentowych; 9) przyjęcie z powrotem 2 wydalonych.

Zaiste nie potrzeba było stawać się socyalistą, żeby dojść do podobnych żądań! Jaką korzyść mogła odnieść młodzież polska z tego, że profesorowie, Rosyanie bez wyjątku i w większości wierne sługi cara, będą odtąd dobierać sobie podobnych sobie, zamiast, żeby ich nasyłało ministeryum? Albo skąd wziąć się mogło jakieś uprzywilejowanie studentów w sprawie zakładania stowarzyszeń, gdy kraj cały zdławiony był uciskiem? Wogóle zaś żądania te były tylko ślepem powtórzeniem rosyjskich żądań uniwersyteckich i w gruncie rzeczy przy tem położeniu, w jakiem znajdowała się młodzież polska, nie miały sensu. O potrzebie spolszczenia wyższych zakładów naukowych nikt nawet nie wspomniał, endecy przez strach, postępowcy z obawy,

by ich nie uznano za szowinistów. Zdawać się mogło, że kwestya ta wcale nie istnieje dla młodzieży polskiej.

Narodowa demokracya wystąpiła przeciwko demokratom z zaciekłością. Szło jej o postawienie wyraźnej granicy między młodzieżą spokojną a rewolucyonistami, wiedziała zaś, że żądania socyalistów nie znajdą oddźwięku u nikogo, że może zatem napadać bezkarnie na młodzież. Działy się wstrętne sceny, manifestantów wyrzucano z korporacyj, nie udzielano im pomocy itp. Mniej więcej w owym czasie powstaje też tajna, partyjna organizacya N. D., pod nazwą „Koła X“, której samo istnienie nie było znane ogółowi i która opanowała w zupełności „Bratnią pomoc“ uniwersytecką. Socyaliści ogniskowali się w „Spójni“ i tam toczyli bezpłodne walki programowe. „Koło post. mł. p.“ rozpadło się. Na jego miejsce powstał później „Związek młodzieży socyalistycznej“. Po za tem każda partya miała swe grupy, między innemi i P.P.S.

Ruch rewolucyjny w całem państwie zaczął się wzmagać. W r. 1899 P. P. S. po raz pierwszy powołała robotników do świętowania 1 maja tłumnem zgromadzeniem się na ulicy, co też później powtarzane było co roku. W roku 1901 nowa fala demonstracyj studenckich przechodzi po uniwersytetach, omijając tylko Warszawę. W r. 1902 to samo, policya studentów morduje, robotnicy się za nimi ujmują, demonstracye przybierają charakter zupełnie poważny i, co najważniejsze, wystawiane są hasła polityczne, nie zaś, jak dawniej, wyłącznie zawodowo studenckie. Wreszcie 1903 roku strejki robotnicze obejmują całą Rosyę południową.

U nas tymczasem w zakładach naukowych cicho było, rosło zaś zróżniczkowanie partyjne. „Bratnia Pomoc“, trzymana w karbach przez endeckie „Koła X“, była wzorem porządku i skromności, jako organizacya. Nie wynika stąd bynajmniej, by wszyscy jej członkowie wyznawali zasady pp. Dmowskiego i Balickiego. Owszem, nie brak było między nimi szczerych patryotów, biorących na seryo głoszoną jeszcze wtedy przez N. D. potrzebę niepodległości ojczyzny. Ale partya, która nimi kierowała, zeszła już w rzeczywistości z tego gruntu i do żadnego r e w o l u c y j n e g o patryotycznego wystąpienia nie była zdolna. Nie była nią zdolną i młodzież endecka. Sprawdziło się jeszcze raz, że nie zasada partyjności zły wpływ na młodzież wywiera, lecz kierunek partyi, która nią rządzi.

Obóz postępowy podzielony był na odłamy, wyznające zasady P. P. S., S. D. K. P. i L., Bundu, Proletaryatu. Przeciwstawiając się endekom, którzy starali się dać ujście temperamentowi młodzieży za pomocą krzewienia szowinizmu, postępowcy głosili zasadę solidarności międzynarodowej

wszystkich żywiołów rewolucyjnych. Wskutek tego łączyli się z nimi studenci Rosyanie oraz syoniści. Oni zaś uznawali potrzebę tej łączności, robili nawet stąd zasadę, nie bacząc, że rewolucyjność, a nawet często zwykła postępowość tych sojuszników była nieraz bardzo podejrzana. Odejmowało to obozowi postępowemu siłę, którą mógłby posiadać, gdyby wysunął hasła, wynikające z samego położenia rzeczy. Jest bowiem rzeczą naturalną, że ruch młodzieży polskiej pod caratem tylko w tym wypadku może mieć znaczenie społeczne, jeżeli stawia sobie za cel unarodowienie szkoły. Tego postępowcy nie dokonali, nie chcąc „zrazić“ Rosyan i żydów, dla postępowości których takie żądanie byłoby właśnie kamieniem probierczym. Dodać należy, że grzeszyli pod tym względem nietylko esdecy, ale i pepeesowcy.

Piszemy o tem wszystkiem nie po to, aby rzucić kamieniem potępienia na kogokolwiek, ale w celu zarejestrowania faktów, z których, jak sądzimy, każdy potrafi wysnuć wnioski odpowiednie. Od luźnych grup studenckich nie można wymagać, aby one posiadały ten rozum stanu, który w każdej chwili wskazuje, jakie stanowisko polityczne zająć należy. Partya zaś (P. P. S.) zbyt była pochłonięta bezpośrednią działalnością wśród proletaryatu, by módz zajmować się polityką studencką i faktycznie żadnych wskazań pod tym względem młodzieży nie dawała.

Coraz silniejsza agitacya socyalistyczna w kraju całym, w związku z wieściami, dochodzącemi z Rosyi, elektryzowała młodzież, a gdy nastąpiła znowu ostra prowokacya rządowa, która zadrasnęła uczucia narodowe, wtedy wszyscy ci esdecy, proletaryatczycy, potulni endecy, nie mówiąc już o „papuasach“, zapomnieli nagle o sporach i poruszyli się. Dnia 15 listopada 1903 r. umarł kat młodzieży polskiej, osławiony i zohydzony rusyfikator, Apuchtin. Na trumnie jego między innymi wiankami znalazł się jeden z napisem: „od uniwersytetu warszawskiego“. I oto na dzień 1 grudnia zwołane zostają do uniwersytetu dwa wiece, przez postępowców i przez narodowych demokratów. I gdy uczestnicy wiecu postępowego zaaresztowani zostali przez policyę, cały uniwersytet, bez różnicy przekonań, zastrejkował, żądając natychmiastowego usunięcia rektora! Żądaniu temu oczywiście zadość nie uczyniono, ale przez kilka dni wśród młodzieży wrzało i nikt sobie z tego nic nie robił, że prawdopodobnie zostanie wydalony. Ale i tym razem mówiono o wszystkiem, tylko nie o tem, że szkoła rosyjska w Polsce jest największą monstrualnością, wobec której wszystkie inne — istnienie inspekcyi, mianowanie profesorów i t. p. — zejść powinny na drugi plan. Nawet młodzież P. P. S-owa wydała odezwę, w której mówi wprawdzie, że

ucisk w szkole jest tylko częścią ogólnego ucisku, wniesionego przez najazd, ale kwestyi unarodowienia szkoły nie odważyła się postawić. Tymczasem hasło takie rozbiłoby prawdopodobnie organizacyę endecką, a w kraju całym głośnem odbiłoby się echem. Wystawiając je, młodzież zasłużyłaby rzeczywiście na miano awangardy rewolucyi. Nie uczyniła ona tego, bo... była właśnie tylko młodzieżą.

Od czasu drugiej Apuchtinady wpływ P. P. S. na młodzież rośnie coraz szybciej. Dnia 24 grudnia 1903 r. odbył się I zjazd „Koła młodzieży P. P. S.", na którym stwierdzono, że P. P. S. posiada stosunki organizacyjne we wszystkich niemal polskich koloniach studenckich państwa. W tym też czasie założony został bezpartyjny „Związek polskiej młodzieży socyalistycznej", w którym „papuasi" znaczną mieli przewagę. „Związek" zajmował się głównie tworzeniem kółek po gimnazyach, objął wkrótce swą działalnością kraj cały i wytworzył u wielu „sztubaków" ten nastrój rewolucyjny, który miał się później przejawić, gdy nadeszła sposobność. Sprowadzano (aczkolwiek nieregularnie i w niewielkiej ilości egzemplarzy) „Promień" lwowski, szerzono bibułę P. P. S., wydawano pisemka hektografowane itp. Wpływ idei pepeesowych na młodzież gimnazyalną odzwierciadla się szczególniej w pisemkach, wydawanych po gimnazyach, jak się o tem można przekonać z licznych korespondencyj, umieszczanych w „Promieniu" z tego czasu. Drugi zjazd „Koła młodzieży P. P. S." (6 do 14 stycznia 1905 r.), odbyty w przededniu wielkiego ruchu młodzieży polskiej, stwierdził to w zupełności. Wszystkie sprawozdania delegatów wykazywały, że „papuasi" stanowią najenergiczniejsze, najruchliwsze, często i najliczniejsze grupy rewolucyjne wśród młodzieży.

Zaczęła się wojna. Ruch rewolucyjny w kraju naszym spotęgował się odrazu, nawet wtenczas, gdy w Rosyi cicho jeszcze było. I gdy po całym szeregu demonstracyj robotniczych w Warszawie policya zaczęła broni używać, gdy partya socyalistyczna przekonała się, że akcya pokojowa staje się niemożebną i że trzeba zacząć przygotowywać ludność do mających nastąpić wielkich wypadków, wtedy, szykując się do pierwszej demonstracyi zbrojnej, zwróciła się ona między innemi i do młodzieży. Według słów delegata „Spójni" warszawskiej na VI zjeździe „Związku postępowej młodzieży polskiej zagranicą", „Spójnia" oficyalnie nie brała udziału w demonstracyi, ale większość jej członków udała się tam, przyczem nie byli to wyłącznie papuasi.

Wreszcie, pod wrażeniem gaponowskiej demonstracyi, odbył się pierwszy strejk powszechny u nas. I gdy stanęła

cała Polska proletaryacka, wtedy odrazu młodzież nasza zrozumiała, że i ona powinna upomnieć się o swe najkardynalniejsze prawo — o prawo nauki w języku własnym. Nie odbyło się i tu bez tarcia; narodowo-demokratyczna „straż pożarna“ jeszcze w dniu wiecu, na którym po raz pierwszy miał być uchwalony bojkot uczelni rosyjskich, postawiła koło uniwersytetu wartowników, którzy odmawiali studentów od wiecu. Ale na nic nie przydała się dyscyplina „Kół“, wszystkie przeszkody padły jak słomiane wiechcie pod naciskiem entuzyazmu, który okazał się najlepszym doradcą!

Opuszczone zostały przybytki ciemnoty i rusyfikacyi, a wszystkie lepsze jednostki stanęły w szeregach ludu pracującego, by wespół z nim zdobywać lepszy byt lub z bronią w ręku walczyć przeciwko caratowi.

O losach młodzieży polskiej za granicą powiemy następnym razem. *A. W.*

Grożące niebezpieczeństwo.

W swym pochodzie reakcyjnym rząd rosyjski przystępuje obecnie do nowego gwałtu: chce otworzyć w Warszawie istniejące dzisiaj tylko na papierze instytucye — uniwersytet i politechnikę. Kredyty na oba te zakłady zostały już uchwalone — bez protestu ani ze strony polskich endeków, ani rosyjskich socyalnych demokratów — przez Dumę, a „Dniewnik Warszawski“ ogłosił urzędownie, że w jesieni nastąpi otwarcie uniwersytetu i politechniki. O zaprowadzeniu choćby tylko kilku katedr w języku polskim, jak to poprzednio głoszono, mowy już niema. Jedna z ostatnich zdobyczy ruchu rewolucyjnego jest zatem poważnie zagrożoną.

Młodzież polska dotąd prawie jednozgodnie wypowiadała się za dalszym bojkotem uczelni rosyjskich. Rezolucye odpowiednie powzięte były w swoim czasie przez młodzież uniwersytecką w Warszawie, później zaś wszędzie, gdzie skupia się większa ilość studentów z zaboru rosyjskiego — we Lwowie, Krakowie, przez Zjazd Młodzieży Postępowej i t. p. Zdawałoby się zatem, że dalsze prowadzenie akcyi bojkotowej jest zapewnione. Ale nie należy temu dowierzać, owszem, są liczne oznaki, świadczące, że reakcya i na tem polu będzie się starała zrobić wyłom w szeregach walczących o wyzwolenie kraju naszego.

Przedewszystkiem, rząd może zawsze obietnicą stypendyów, ułatwień przy wstępowaniu i t. p. zachęcić pewną

ilość studentów Rosyan do udania się do Warszawy. Element czarnosecinny nie od wczoraj istnieje wśród młodzieży rosyjskiej, jeszcze zaś więcej tam osobników, które zupełnie nie zdają sobie sprawy z rzeczywistego znaczenia naszej walki o szkołę polską. Nawet w przemówieniach socyalnych demokratów rosyjskich słyszą oni tylko o „szowinizmie“ polskim, a to, co im mówią nasi esdecy i umiarkowańcy może ich jeszcze w tem błędnem zdaniu utwierdzić. Ludzie ci, gdy przyjadą do nas, bardzo może być, że będą w przyszłości robili różne „zaburzenia uniwersyteckie“, zażądają wybieralności profesorów czy też tam czegoś podobnego, ale nam przecież nie o to idzie. Nam potrzebne są wyższe zakłady naukowe polskie, a wiemy, że nie uzyszczemy ich, jeżeli dopuścimy teraz do otwarcia uczelni rosyjskich. Dlatego nie może być dla nas obojętnem, by w Warszawie powstał uniwersytet czy politechnika, gdyby w nich nawet ani jednego studenta Polaka nie było.

Ale i wśród młodzieży polskiej nie możemy być wszystkich pewni. Ileż to jest rodziców, którzy nie mają możności wysłania dzieci do Rosyi lub zagranicę, a pragnęliby dochować się z nich „pp. inżynierów“, „mecenasów“ lub „konsyliarzy“. A pod wpływem ojców są synowie, których nęci mundurek ze złączonymi z nim przywilejami. — Do motywów materyalnych przyłączają się polityczne. Narodowej demokracyi, która oficyalnie uznaje bojkot, solą jest jednak w oku ten ostatni wyraz rewolucyjnego protestu inteligencyi przeciwko gwałtowi. Była ona przeciwną strejkowi, gdy się rozpoczynał i dziś z chęcią by go się wyrzekła, tem bardziej, że ma nadzieję uzyskania w endeckiej studenteryi oddziału wiernych wykonawców swej woli. Zwłaszcza przyczynia się do wytworzenia reakcyjnego nastroju zachowanie się N. D. w niecnej farsie „słowiańskiej“. Jeżeli ktoś może „bez zastrzeżeń“ solidaryzować się z Aleksiejewem i Filewiczem, to oczywiście nie wiadomo po co miałby bojkotować uniwersytet rosyjski.

Są i „dii minorum gentium“ (bogowie gorszego gatunku), których usposobienie pcha w kierunku ugody. Esdecy wypowiadali się, coprawda też nie oficyalnie, że należy „iść za przykładem Rosyan“ i otworzyć uniwersytety, żeby stworzyć z nich „teren dla walki rewolucyjnej“; umiarkowańcy, jak zawsze, i tu gotowi byliby im potakiwać, pod pretekstem litości dla biednej, pozbawionej chleba młodzieży. Są to głosy odosobnione, ale znamienne.

Ta zatem część młodzieży, która nie poddała się demoralizującemu wpływowi ugodowych puszczyków, powinna być gotową do zaciętej walki. Będzie ona atakowana z różnych

stron: przez rząd, który użyje napewno wszelkich środków, aby doprowadzić do skutku otwarcie zakładów, oraz przez część własnego społeczeństwa, przez swych kolegów, wzdychających do „egipskich garnków z mięsem“.

Bojkot uniwersytetów nie jest bynajmniej tylko wewnętrzną sprawą młodzieży. Ma on znaczenie dla całego społeczeństwa, gdyż dopóki uniwersytety są zamknięte, i nasze i rosyjskie społeczeństwo ma ciągły, widzialny dowód, że w kraju naszym nie zapanowała zgoda z losem, że istnieje w nim, nawet po za klasą robotniczą, niezadowolenie z barbarzyńskiej polityki rządu oraz gotowość do walki z dzisiejszym systemem. Nie potrzebujemy chyba wykazywać, jakie znaczenie mają fakty podobne; polityka kornego uchylania czoła przed wymaganiami rządu nigdy chyba nie była tak bezcelową, jak dzisiaj.

Inny jeszcze motyw przemawia za utrzymaniem bojkotu wyższych uczelni. Jedną z niewielu zdobyczy ruchu wolnościowego są prywatne szkoły polskie. Jakie te szkoły są, o tem nie będziemy teraz mówili. Widzimy doskonale liczne ich wady, ale pamiętać powinniśmy, że z ich zniknięciem młodzież wróci do szkół rosyjskich, które stokroć są gorsze. Tymczasem otwarcie uniwersytetów w Warszawie — to cios śmiertelny dla polskich szkół średnich. Dopóki bowiem młodzież polska jedzie do Galicyi i zagranicę, to wystarczają jej dyplomy szkół prywatnych. Z chwilą zaś, gdy zacznie ona uczęszczać do uniwersytetu i politechniki warszawskiej, zacznie się masowy napływ do gimnazyów i szkół realnych rosyjskich, w celu uzyskiwania świadectw. Wogóle zaś trudno sobie wystawić, by gimnazyaści potrafili oprzeć się namowom rodziców, jeżeli uczniowie szkół wyższych tego nie uczynią.

Utrzymanie uniwersytetu i politechniki warszawskiej jest znacznym ciężarem dla rządu. Uniwersytet pochłania rocznie 430.345 rb. 20 kop. (1.075.000 koron), politechnika prawie drugie tyle. Wyrzucać rocznie 2 miliony koron i mieć za to 14 studentów i 1 farmaceutę (tylu słuchaczów było zapisanych w roku ubiegłym!) stanowi dla rządu rosyjskiego skandaliczną kompromitacyę, żywy dowód jego bezsilności. Należy użyć wszelkich środków, aby nie nastąpiła pod tym względem zmiana.

Rozkład Frakcyi Umiarkowanej.

Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści o spustoszeniach, jakich dokonał I zjazd Fr. Um. P. P. S. w jej szeregach. Gdy delegaci na zjazd wrócili do swych organizacyj, zauważyli oni odrazu, że nastrój zupełnie nie odpowiada tym „dobrym nowinom“, które z nimi przyjechały. Przez pewien czas usiłowali oni politykować. Ale gdy tekst uchwał nadszedł w druku, wtedy robociarze otwarcie zaczęli się buntować. W Radomiu, gdzie istniała do niedawna jedyna sprężysta organizacya Fr. Um., tak ich oburzyło zupełne wyrzeczenie się walki rewolucyjnej, że popełnili 11 zamachów na osobnikach rządowych, oddawna znienawidzonych i szkodliwych dla ruchu robotniczego. W Ostrowcu 3 koła organizacyjne oraz bojówka Fr. Um. zgłosiły swą chęć przystąpienia do Frakcyi Rewolucyjnej. Przebieg tej sprawy tak jest charakterystyczny, że opiszemy go nieco szczegółowiej.

Na zgłoszenie się towarzyszy z Fr. Um. delegat naszego O. K. R. odpowiedział, że gdyby przystąpili wnet po rozłamie, to rzecz byłaby zupełnie naturalna. Dziś jednak, po upływie roku, musi on ich prosić, by wyłuszczyli motywy, dla których życzą sobie porzucić swą organizacyę. W tym celu proponuje, aby zwołali koła organizacyjne, tam sprawę omówili i zdali mu relacyę, przyczem oświadcza, że gotów jest służyć kołom organizacyjnym wyjaśnieniami, o ile one uznają to za potrzebne. Delegaci odpowiedzieli, że zastosują się do tego życzenia, obecności zaś naszego towarzysza na posiedzeniach nie uważają za konieczną. Posiedzenia się odbyły i oto, jak brzmiało oświadczenie, przyniesione przez delegatów, którzy na tych posiedzeniach zostali wybrani: ostrowieckie koła organizacyjne P. P. S. życzą sobie być przyjętemi do P. P. S. F. R. dla następujących powodów: 1) pod względem programowym — koła te wyznawały zawsze zasadę, że dla robotnika polskiego koniecznem jest wywalczenie niepodległości; dopóki w P. P. S. przeważało dążenie do federacyi z Rosyą, można się było jeszcze z tem pogodzić, aczkolwiek oni woleliby hasło niepodległości, ale gdy na X Zjeździe wyrzucono z programu nawet federacyę, z tem pogodzić się nie mogą; 2) pod względem taktycznym — po rozłamie głoszono zawsze, że P. P. S. (t. j. Fr. Um.) nie zaniecha walki rewolucyjnej; dziś nietylko wyrzeka się ona przygotowywania rewolucyi, ale nawet potępia wszelkie czyny gwałtowne. Obie te przyczyny czynią dalszy pobyt w organizacyi niemożebnym. — Oczywiście, że towarzysze ci zostali do partyi przyjęci.

W Zagłębiu od chwili, gdy nadeszły uchwały zjazdu, robotnicy grupami przechodzą do partyi naszej. W Warszawie po zjeździe oderwała się dzielnica powązkowska, nie przeszła jednak do nas, lecz do secesyi, powstałej na gruncie lokalnym. Zagranicą odbywa się to samo. W Krakowie i Lwowie pojedyncze jednostki występują z sekcyj umiarkowanych. W Z. wystąpili prawie wszyscy, pozostało 2. W P. cała grupa, złożona z byłych wybitnych działaczów i działaczek, powzięła rezolucyę, wyraźnie sprzeciwiającą się prawie wszystkim uchwałom zjazdu, a 2 jednostki czynią od jej opublikowania zależnym swój dalszy pobyt w partyi itd. itd.

Okazało się zatem, jak złudną była ta jednomyślność na zjeździe Fr. Um., którą ona później tak się chwaliła w „Myśli Socyalistycznej“. Nie po raz pierwszy to działacze lewicowi ulegają takiemu złudzeniu. Już przed rozłamem sądzili oni, że cały proletaryat stoi za nimi i tak jak oni „nie chce państwa polskiego“, gdy uchwalali ich wnioski na radach i zjazdach funkcyonaryusze, przez nich samych nasyłani do okręgów. Później dopiero z wielkiem zdumieniem przekonali się oni, że organizacya robotnicza, wbrew temu wszystkiemu, w ogromnej większości pozostała przy dawnym programie P. P. S.

Ten sam proces odbywa się na zesłaniu. Otrzymaliśmy niedawno ustawę „P. P. S-owskiego związku w X więzieniu“, w której znajdujemy następujący ustęp: „Związek składa się tak z członków przedrozłamowej P. P. S., jak i z członków i sympatyków F. R. P. P. S., podzielających te teoretyczne i taktyczne zasady, które wypowiadała zawsze P. P. S. i których obecnie jedyną przedstawicielką jest Fr. Rew. Dawni członkowie P. P. S. lub osoby, podzielające programowe i taktyczne postulaty obecnej lewicy, przyjęte na ostatnim jej zjeździe, jako zbliżone ze swych przekonań do światopoglądu, cechującego soc. dem. organizacye, znajdą sobie miejsce w X grupie S. D., chętnie przyjmującej takie jednostki“. I tu więc dzieje się to samo, co ongiś na Syberyi wśród starych „proletaryatczyków“ i „związkowców“, gdy powstała P. P. S.

Co zrobią wszystkie te jednostki, odpadające od Fr. Um. i szukające nowej oryentacyi, o ile nie przystępują odrazu do F. R.? Byłoby ze wszech miar niepożądanem, gdyby na tem tle miała powstać jakaś nowa partya, którąby pod pozorem chęci integralizowania poglądów b. prawicy i lewicy, powiększała tylko chaos organizacyjny, zaś z natury rzeczy byłaby skazaną na bezsilność. Partyj mamy aż zanadto, czynu za mało. I do takiego czynu pragnęlibyśmy wezwać wszystkie te elementy, które, choć późno, lecz przejrzały obecnie,

do jak zgubnych skutków prowadzi esdekowa polityka w P. P. S.

Nie idzie nam o to bynajmniej, by ciągnąć tych towarzyszy do naszej organizacyi. Przeciwnie, musielibyśmy odnieść się do nich w ten sam sposób, jak to nastąpiło w Ostrowcu. I przyznamy się otwarcie, że wolelibyśmy, aby oni wytężyli swą energię na naprawienie tego zła, które w ciągu ubiegłych miesięcy zostało dokonane. Sojusz żywiołów wyraźnie esdeckich oraz pepeesowych we Fr. Um. jest rzeczą tak nienaturalną, że może on wyjść tylko na szkodę proletaryatowi. Cała bezsilność Fr. Um., przejawiająca się w zupełnem zaniechaniu przez nią działalności agitacyjnej, wynika przedewszystkiem z tego powodu. Stąd też ta jej nienormalna taktyka, która raz jest bardziej „niepolską" od taktyki S. D. K. P., drugi raz wprowadza w błąd proletaryat fałszywem stosowaniem starych poglądów P. P. S. Niechże więc raczej wszyscy ci, którzy zasadniczo nie zgadzają się z S. D. K. P., wypowiedzą się otwarcie przeciwko dalszemu demoralizowaniu szeregów robotniczych hasłami esdeckiemi. Wtedy dopiero w naszych stosunkach politycznych zapanuje szczerość, której teraz tak tam brakuje. A jeżeli zważyć przytem na posuwający się coraz bardziej upadek S. D. K. P., to można przypuścić, że zjednoczenie proletaryatu bojującego, nietylko faktyczne, odbywające się obecnie pod firmą P. P. S. F. R., ale i formalne, wtedy właśnie zostanie umożliwione.

Bezwład, skłonność do dyskutowania, a mała pochopność do czynu twórczego, charakteryzujące zwykle inteligencyę socyalistyczną w epokach kryzysowych, mało rokują szans takiemu rozwiązaniu kwestyi. Na gruncie organizacyi robotniczej sprawy te rozstrzygają się daleko łatwiej i prościej, jak to wykazuje przykład Radomia, Ostrowca, Zagłębia. Wśród inteligencyi, zwłaszcza wśród młodzieży, idzie zwykle trudniej. Ale przy dobrej woli i przywiązaniu do sprawy, czego bynajmniej nie uważamy za monopol „fraków", i tu prędzej czy później zwycięży interes proletaryatu polskiego.

XI. Zjazd Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska.

W dniach 6, 7 i 8 czerwca odbył się w Krakowie zjazd organizacyi naszej zaboru austryackiego. Ponieważ zjazdy P. P. S. D. odbywają się tylko raz na dwa lata, a w dodatku okres ubiegły obfitował w zdarzenia pierwszorzędnej wagi

dla proletaryatu polskiego (zdobycie powszechnego głosowania do parlamentu austryackiego, ruch rewolucyjny pod caratem, rozłam w P. P. S. zaboru ros. itp.), więc materyału nazbierało się dużo i można powiedzieć, że żaden zjazd partyjny nie był oczekiwany z taką niecierpliwością, jak tegoroczny.

Trzy sprawy zajmowały głównie towarzyszy galicyjskich i śląskich: wyniki wyborów do parlamentu, z ich tryumfami i niepowodzeniami i wynikające stąd wskazania dla organizacyi, stosunek do P. P. S. zaboru rosyjskiego, z którą zawarty został sojusz, gdy była partyą jednolitą i która obecnie podzieloną jest na dwie frakcye, wreszcie sprawa towarzyszy żydów i stosunek do separatystów żydowskich. Kwestye te zostały szeroko omówione na zjeździe, nie potrzebujemy zatem teraz niemi się zajmować. Przejdziemy zaś do sprawozdania. Streścić je szczegółowo jest niepodobieństwem (stanowi ono dwie broszury o 4 arkuszach druku, pełne faktów i cyfr), ograniczymy się zatem do rzeczy najważniejszych.

Sprawozdanie obejmuje 2 lata działalności partyi — od 1 kwietnia 1906 do 31 marca 1908.

Ilość głosów, zdobytych przez partyę naszą przy wyborach do parlamentu podana jest na 77.000. W rzeczywistości jest ona jeszcze większą, gdyż na Śląsku liczone są tylko głosy na dwu kandydatów Polaków (tow. Kunickiego i Regera, później na Daszyńskiego). Tymczasem znaczna część głosów, otrzymanych przez 2 posłów Czechów, 2 Niemców i 2 Czechów morawskich, pochodziła też od Polaków. Sprawozdanie organizacyi śląskiej liczy głosów polskich socyalistycznych 24.000, zaś sprawozdanie Egzekutywy partyjnej — tylko 11.415, liczbę 77.000 należy zatem podnieść do **90.000.** W tem jest 21.200 głosów z obwodów wiejskich — w większości chłopskich. Posłów wybrano 6 (4 w Galicyi wschodniej, 2 na Śląsku), niektórzy zaś kandydaci niewybrani upadli tylko kilkudziesięciu głosami.

Organizacya rozszerzyła się o tyle, że do istniejących już obwodów (Śląsk, Kraków, Przemyśl, Lwów i Stanisławów) okazała się potrzeba dodania szóstego (Podkarpacie ze Stryjem, Borysławiem, Drohobyczem itd.). Stworzona została nie istniejąca dawniej organizacya kobiet, która rozwija się szczególnie na Śląsku i w Podkarpaciu. Organizacya chłopska nie istnieje jeszcze formalnie, jakkolwiek partya ma na wsi wielkie wpływy, jak to pokazało głosowanie w Galicyi Zachodniej. Organizacya żydowska osłabiona została przez powstanie odrębnej (nie przyjętej do ogólno-państwowej organizacyi) Żydowskiej Partyi Socyalistycznej. Ale wkrótce rozpoczął się tłumny powrót towarzyszy żydów do partyi, wskutek czego separatyści dziś nie stanowią nigdzie poważnej

siły. Rekrutują się oni przeważnie z młodzieży szkolnej, masy zaś robotnicze pozostały w większości wierne staremu sztandarowi.

Prasa rozwinęła się znacznie, zwłaszcza wskutek wyborów. We Lwowie powstał dziennik (Głos), który sprzedaje się już dziś w 8—9.000 egzemplarzy. Naprzód ma 4.500 abonentów. Ogółem liczy partya 7 pism politycznych i 9 zawodowych. Broszur uświadamiających i agitacyjnych wydano 45. Odezw: centralnych 680.000 egzemplarzy, lokalnych 296.000, wyborczych w jednym obwodzie krakowskim 413 tysięcy egz., w innych obwodach razem znacznie więcej, czyli ogółem około 2 milionów.

Partya zajmuje się obecnie energicznie tworzeniem kooperatyw i budową domów ludowych. W dziedzinie pracy kulturalnej dokonano też dużo, zwłaszcza za pośrednictwem Uniwersytetu Ludowego oraz Koła imienia Słowackiego Szkoły Ludowej we Lwowie. Odbywają się odczyty, zakładane są czytelnie i biblioteki. Zgromadzeń odbyto 4.357, z tego 134 pod gołem niebem, 108 pochodów i demonstracyj. Dzień 1 maja uczczono 60 zgromadzeniami w 57 miejscowościach.

Przy wyborach do rad miejskich partya pomimo haniebnej, przestarzałej ordynacyi wyborczej stawia kandydatów i przeprowadziła 6 towarzyszy w Galicyi. Do sejmu nie udało jej się jeszcze przeniknąć, to też zdobycie powszechnego głosowania do tej warowni szlacheckiej stanowi jedno z najpilniejszych zadań.

Sprawozdanie parlamentarne wykazuje, że frakcya polska (stanowiąca część klubu socyalistycznego wszystkich narodowości) odpowiedziała doskonale swemu zadaniu. Protest Hudeca przeciwko bezprawiom pruskim był daleko energiczniejszy od mdłych wynurzeń Koła Polskiego. W komisyi budżetowej udało się przeprowadzić uchwałę za założeniem uniwersytetu rusińskiego oraz polskiego seminaryum nauczycielskiego na Śląsku; obniżenie podatku od cukru jest też zasługą klubu socyal., a nawet taka rzecz, jak powiększenie dotacyi dla muzeum lwowskiego, nie nastąpiłaby, gdyby nie energiczna akcya tow. H. Diamanda. W niektórych wypadkach trzeba było wprost walczyć z Kołem, które broniło projektów rządowych, niekorzystnych dla Galicyi.

Do delegacyj towarzysze nasi nie zostali dopuszczeni przez Koło, które korzystając z tego, iż miało wśród posłów z Galicyi większość 1 głosu, wolało wybrać moskalofila, niż socyalistę Polaka.

Organizacya śląska wydała osobne sprawozdanie, które świadczy o tem, jak doskonale ruch rozwija się w tej

naszej Belgii. Agitacya była tam rozpoczętą jeszcze w r. 1895, ale dopiero w 1900 powstała pierwsza polska organizacya górników „Siła“. W r. 1903 postanowiono rozwiązać organizacyę polską i złączyć ją z czeską i niemiecką. Skutki były opłakane, to też w kwietniu 1906 odtworzono organizacyę narodową. Wpłynęło to bardzo dobrze na rozwój ruchu. Już w r. 1907 było 67 komitetów miejscowych, obecnie — 100. Podatek partyjny opłacało w roku ubiegł. 1.000 robotników, dziś — 4.000. Kobiet zorganizowanych i płacących składki jest 700, komitetów kobiecych — 25. Organy wychodzą 3 — Robotnik Śląski, Górnik i Głos Kobiet. Zgromadzeń odbyło się w r. 1907 — 229, a w 6 pierwszych miesiącach 1908 już 212, poufnych 200, wyborczych kilkaset. Na 120.000 głosujących było socyalistów 55.000, z tego Polaków 24.000. Oprócz tego w 13 gminach zasiada 63 radców socyalistycznych. Kooperatyw jest 28, na Morawach oprócz tego — 10 (polskich). Domów ludowych wybudowano 10. Co przytem charakterystyczne, to, że organizacya nasza przenika w Opawskie, które od wieków uważano za kraj czeski, a nawet na M o r a w y. Kraina ta, która tylko przez 30 lat (r. 1003 do 1034) przed 9 wiekami należała do Polski, a jednak w części zaludniona jest przez ludność rdzennie polską, teraz, pod wpływem ruchu socyalistycznego, budzi się z wiekowego uśpienia!

* * *

Zjazd rozpoczął się dnia 6 czerwca o godz. 10 rano. Obecnych było 121 delegatów (w tem 17 ze Śląska i 4 z Moraw). Oprócz tego brało udział 11 członków Egzekutywy i 6 posłów, razem 138 delegatów. Zjawili się też: delegat Niemieckiej Partyi S. D. Austryi, Czeskiej, Rusińskiej galicyjskiej i Rusińskiej zakordonowej P. S. D. oraz P. P. S. F. R., nie licząc sprawozdawców pism. Przemówienia tych gości witane były burzą oklasków. W mowie naszego delegata największy entuzyazm wywołał ustęp, że „do rewolucyi trzeba być przygotowanym nietylko moralnie i umysłowo, ale i fizyczną trzeba przygotować siłę, która umie władać orężem“, oraz, że „nie wierzymy, by możliwa była republika rosyjska bez republiki polskiej, nie chcemy takiej republiki rosyjskiej, przy której wciąż bylibyśmy zależni od Petersburga“.

Przystąpiono do obrad. Najważniejszą kwestyą, która też zajęła zjazdowi $1^1/_2$ dnia, były sprawozdania Egzekutywy oraz Frakcyi parlamentarnej i związana z tem sprawa uporządkowania organizacyi. P. P. S. D. posiada 90.000 głosujących, 40.000 prenumeratorów pism i tyluż robotników zorganizowanych zawodowo, ale organizacya jej wykazuje liczne

braki. Pokazało się to podczas wyborów. Tam, gdzie nad organizacyą pracowano, żadne postrachy i przekupstwa nie były w stanie zmienić poglądu wyborców i jeżeli kandydat przepadł, to tylko dzięki stronniczej geometryi wyborczej. Gdzie zaś organizacya była słabą, tam ludność, nawet najbardziej rozgoryczona przeciwko władzom i porządkowi szlacheckiemu, nie umiała jednak oprzeć się presyi. Dalej — podatek partyjny płacony jest porządnie tylko w Krakowie i na Śląsku. Konieczną jest zatem reforma — zaprowadzenie jednolitego podatku w całym kraju. Wreszcie, brak różnych form organizacyjnych, któreby utrwaliły wpływ partyi na przedmieścia robotnicze i na wieś. Wskutek tego Egzekutywa zaproponowała: 1) utworzenie komitetów dzielnicowych w miastach oraz czytelń robotniczych dla włościan i robotników podmiejskich, 2) ustanowienie jednostajnego podatku — 5 halerzy tygodniowo, z czego 3 h. dla kom. miejscowego, 1 h. dla obwodowego i 1 h. dla Egzekutywy, oraz parę innych drobnych reform. Wnioski te uchwalono po długiej dyskusyi, udzielono również Egzekutywie oraz frakcyi parlamentarnej wotum ufności.

Tu nastąpił moment, dość ciekawy pod względem psychologicznym. Spodziewano się bowiem zaciętych napaści na Egzekutywę i gdy wotum ufności przeszło jednogłośnie i bez dyskusyi, powstało zdumienie. Żeby to wyjaśnić, musimy sięgnąć nieco wstecz.

Od dłuższego już czasu prowodyrowie Frakcyi Umiarkowanej, którzy, nie mając co robić w kraju, siedzą zagranicą, prowadzili zajadłą walkę podjazdową przeciwko Egzekutywie i redakcyi „Naprzodu“. Przyczyną tej nienawiści było taktowne zachowanie się Egzekutywy, która nie uznawała dziecinnych pretensyj Fr. Um. do spadku po całej P. P. S., ale traktowała obie frakcye równomiernie. Co się zaś „Naprzodu“ tyczy, to zarzucano mu stronność i sympatye dla jednej Fr. Rew. Nasz program został bowiem przez „Naprzód“ pochwalony, program lewicy w artykule tow. I. Daszyńskiego skrytykowany. „Naprzód“ więcej pisał o nas, niż o umiarkowańcach. Ci zatem krzyczeli wszędzie, że P. P. S. D. złamała neutralność, do której obowiązaną była na podstawie uchwały zjazdu IX, który zsolidaryzował się z P. P. S. przedrozłamową (w r. 1904). I te zarzuty pozbawione były sensu. P. P. S. D. zawarła sojusz nie z firmą P. P. S., ale z pewną partyą o określonym programie. Od tego programu Fr. Um. odstąpiła. Trudno było zatem żądać, by „Naprzód“ dla papierowej zasady rozpływał się w zachwytach nad negacyą niepodległości i walki rewolucyjnej, pchaniem się do Dumy itp.

Charakterystycznem w zachowaniu się kierowników Fr. Um. było jeszcze to, że z jednej strony wymagali oni od „Naprzodu“, aby ich traktował, jak rozpieszczone dzieci, aby rozpisywał się ciągle o ich nieistniejącej działalności i wbrew swemu przekonaniu wychwalał ich program, z drugiej zaś — sami odnosili się do P. P. S. D. z jakąś wprost zabawną nienawiścią i nie próbowali nawet uwzględnić jej położenia. Widocznem przecież było, że bez popełnienia zupełnej nielojalności Egzekutywa P. P. S. D. nie mogła zaakceptować pretensyi lewicy do reprezentowania całej partyi. Gdy np. zakwestyonowaną została biblioteka Komitetu Zagranicznego P. P. S. przedrozłamowej, towarzysze galicyjscy, u których ona była złożona, oświadczyli, że uważają ją za własność obu frakcyj i żadnej z nich, bez porozumienia się obu, nie wydadzą. My zgodziliśmy się na to, gdyż nie będziemy przecież zaprzeczali istnienia lewicy, chociaż czujemy dobrze, że jesteśmy jedynymi przedstawicielami programu dawnej P. P. S. i że proletaryat zupełnie wyraźnie skłania się na naszą stronę. Oni zaś zagrozili wtedy towarzyszom galicyjskim, że ich pociągną przed sąd całego świata socyalistycznego! To samo było ze zjazdem międzynarodowym. Gdy Egzekutywa P.P.S.D. zaprosiła wszystkie socyalistyczne partye polskie na konferencyę, w celu omówienia klucza dla podziału 10 głosów, które miała otrzymać delegacya polska, lewica odmówiła, motywując to tem, że nie chce zasiadać z partyą, która uprawia taktykę bandycką! Już podczas samego zjazdu P.P.S.D. wydał C. K. R. Fr. Um. odezwę, skierowaną przeciwko organowi partyjnemu i domagał się, aby Prezydyum zjazdu rozdało ją uczestnikom, a umiarkowańcy, którzy delegata na zjazd nie posłali, z powodu „nawału pracy krajowej“, krążyli po korytarzach zjazdu i usiłowali podniecić jego poszczególnych członków przeciwko zarządowi partyjnemu.

Podobna taktyka, w połączeniu z widoczną stronnością zarzutów lewicy, wydała owoce wręcz przeciwne zamiarom. Nawet ci towarzysze galicyjscy, którzy nie oryentują się w sprawach zakordonowych, widząc, że tu prowadzona jest jakaś krecia robota, postanowili bronić zagrożonej jedności partyi i odeprzeć ataki przeciwko jej ciałom kierowniczym. Tak samo postąpili ci, którzy nie zgadzają się z nami programowo, ale przedewszystkiem dbają o interes partyi. Stąd powstało bardziej niż kiedykolwiek jednomyślne wotum ufności dla Zarządu.

Żeby z tą sprawą skończyć, powiemy, że dyskusya nad zarzutami co do „Naprzodu“ odbyła się na posiedzeniu tajnem. Została tam zakomunikowana odezwa C. K. R. Fr. Um., odbyła się szeroka dyskusya, poczem jednogłośnie przyjęto

rezolucyę tow. Tadeusza Regera (byłego posła śląskiego), która wyraża obu organom partyjnym („Naprzód“ i „Głos“) „za ich dzielną i ofiarną pracę podziękowanie i zupełne uznanie“. W sprawie stosunku do obu frakcyj przyjęto również jednogłośnie wniosek sekretarza dotychczasowej Egzekutywy, Dra E. Bobrowskiego, tej treści:

„XI. Kongres P. P. S. D. aprobuje uchwałę Komitetu Wykonawczego, stwierdzającą, iż wobec sporu obu frakcyj dawnej P. P. S. partya nasza przestrzegać ma zasad neutralności“.

Poprzednio zaś odrzucono wniosek, wymagający zsolidaryzowania się z wszystkiemi partyami w zaborze rosyjskim, głosami 63 przeciw 18.

Szczegółów dyskusyi, która była poufna, oczywiście nie podajemy.

Nastąpiła dyskusya o drożyznie. Po świetnych referatach tow. posła Moraczewskiego i Tadeusza Regera uchwalono, że drożyznę należy zwalczać zapomocą akcyi politycznej w parlamencie i gminach, oraz przez tworzenie konsumów, do czego wezwano wszystkie organizacye. Konsumy powinny „odpowiadać bojowym zadaniom organizacyi proletaryatu“, zatem posiadać fundusze zapomogowe, które mogłyby być użyte na różne cele, oraz „bezwarunkowo powinien przysługiwać organizacyom zawodowym stosowny wpływ na dobór osób kierujących“, co jedno i drugie możliwe jest oczywiście tylko tam, gdzie partya socyalistyczna wywiera odpowiedni wpływ na prawodawstwo i administracyę.

W sprawie wyborów do sejmu i gmin uchwalono domagać się energicznie powszechnego, czteroprzymiotnikowego prawa głosowania.

Na wniosek Komitetu powiatowego w Morawskiej Ostrawie zjazd zaprotestował przeciwko brakowi katastru dla Polaków na Morawach, przy tworzeniu katastru wyborczego dla Niemców i Czechów i zażądał usunięcia tej krzywdy.

Wreszcie, przez połowę ostatniego (trzeciego) dnia zjazdu omawiano sprawę organizacyi żydowskiej w łonie partyi. Niezmiernie interesującą tę dyskusyę streścimy w następnym numerze, tu zaś powiemy tylko, że przyjęta została następująca propozycya krajowej konferencyi organizacyj żydowskich:

„Zjednoczenie żydowskich organizacyj, uznających program partyjny P. P. S. D., nosi nazwę: Żydowska Socyalna Demokracya Galicyi i zadaniem jej jest samorządne załatwianie wyłącznych spraw politycznych i kulturalnych proletaryatu żydowskiego wśród żydowskiego społeczeństwa; kiero-

wnictwo i prowadzenie spraw polityki ogólno-krajowej jest wyłączną atrybucyą P. P. S. D.".

Odrzucono zaś wniosek tow. Dra D. Grossa, uznający „potrzebę odrębnej organizacyi politycznej dla proletaryatu żydowskiego w Galicyi" — wszystkimi głosami przeciwko 17.

Uchwalono później dalsze prowadzenie akcyi przeciwko alkoholizmowi, polecono Egzekutywie przygotowanie projektu programu rolnego, przewodniczący wezwał obecnych do energicznego zbierania składek na pomnik dla Kazimierza Krauza, poczem do Egzekutywy wybrano 9 członków z Krakowa, po 3 ze Lwowa i Śląska i po 2 z Stanisławowa, Przemyśla i Stryja. Tem wyczerpuje się sprawozdanie ze zjazdu, który stanowi ważny etap w dziejach rozwoju partyi naszej zaboru austryackiego.

Podczas zjazdu odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe oraz komers, na którym obok delegatów obecną była spora grupa naszych towarzyszy oraz członków organizacyi krakowskiej.

SPRAWOZDANIA.

A. Aulard: Taine historien de la Révolution Française. Paris 1907. Librairie Armand Colin.

Przed kilku miesiącami pojawiła się książka Aularda, uczonego profesora Sorbony, o „Taine'ie jako historyku Rewolucyi Francuskiej". W jednej chwili nabrała ona rozgłosu w naukowym świecie. Aulard jest dziś największą powagą naukową w rzeczach Wielkiej Rewolucyi. Poświęcił on dziejom jej dwadzieścia lat nieprzerwanej pracy. Pomnikowe jego dzieło „Historya polityczna Rewolucyi Francuskiej" nie ma równego sobie pod względem ścisłości i niesłychanej drobiazgowości badań, ogromu po mistrzowsku opanowanego materyału, przekonywującej siły dowodzenia, ostrożności wysnuwanych zeń wniosków. Aulard stworzył szkołę; około swej „revue" „Rewolucya Francuska" zgrupował legion pracowników. Radykalny republikanin, obrońca Rewolucyi, umiał zdobyć dla swej pracy uznanie nawet konserwatystów z „Temps". Nikt też nie był bardziej powołanym do gruntownej krytyki historycznego dorobku Taine'a, jego głośnej i pamiętnej książki o „Początkach Francyi współczesnej".

Krytyka ta była konieczną. Książka Taine'a olśniła w swoim czasie setki tysięcy swych czytelników, zasugestyonowała ich; pogląd Taine'a wydawał się i wydaje po dziś dzień masie ludzi ostatniem słowem wiedzy historycznej. Po-

gląd ten streścił sam Taine dobitnie w jednym ze swych listów: „Wszelkie dokumenty, które wydałem tego lata (roku 1871) doprowadzają do jednego wniosku: gdy patrzy się w przeszłość zbliska a z zimną krwią, przekonuje się, że Francuzi od r. 89 działali i myśleli jedni jak waryaci, inni jak dzieci“. Nietylko międzynarodowa reakcya uznała i uznaje Taine'a jako swego człowieka, jako historyczną wielkość. Świetny jego styl, niesłychana barwność opowiadania, bogactwo cyfr jak z rękawa sypanych, ciągłe opowiadanie o rękopisach, dokumentach nieprzeliczonych, a rzekomo zbadanych, ciągłe zapewnianie o swej bezstronności, wszystko to wzbudziło uwielbienie dla prac historycznych Taine'a nawet wśród socyalistów i republikanów. Aulard powołuje się na fakt, że niedawno paryski dziennik socyalistyczny, „Humanité“, scharakteryzował Taine'a w dwu słowach: „wielki historyk“. My dodamy, że niedawno znaleźliśmy w warszawskiej broszurce o „Deklaracyi Praw Człowieka“ wyrazy ubolewania nad tem, że niema pełnego polskiego przekładu „Początków Francyi współczesnej“ — ubolewanie, pochodzące również ze strony ludzi, bardzo na lewo posuniętych.

Tę „legendę“ Taine'owską zniszczył Aulard z okrucieństwem tem sroższem, że niezamierzonem. W krytykę swą włożył znów cały ogrom swej wiedzy historycznej. Sprawdził w s z y s t k i e cytaty Taine'owskie; w s z y s t k i e odsyłacze, w s z y s t k i e jego sądy, zawsze wypowiedziane w sposób stanowczy i nie zezwalający na wątpliwości. I udowodnił, że Taine nie miał w ręku setnej części materyału, którego opanowaniem się chwali; że ze źródeł, które miał w rękach, nie przyjmował do wiadomości nigdy tego, co sprzeciwiałoby się jego z góry powziętej tezie; że niema prawie źródła, któregoby on swem dotknięciem nie sfałszował. Sfałszowanie cytat — najcięższy grzech, jakiego historyk dopuścić się może — zostało dowiedzionem Taine'owi w s e t k a c h wypadków. Wniosek Aularda: „Po dokonanym obrachunku i zestawieniu ogólnem, książka jego wydaje mi się prawie bezużyteczną dla historyi“. Do tego umiarkowanego wyroku czytelnik musi dodać: szkodliwą. Aulard stawia pytanie, czy Taine działał w dobrej wierze i przypuszcza, że tak. Dla uważnego czytelnika przypuszczenie to wyda się wręcz nieprawdopodobnem. Zbyt wiele należałoby złożyć na karb wybujałej pewności siebie, gorączki pisarskiej itd.

Bądź co bądź dzieło Taine'a okazuje się niebywale jaskrawym przejawem zjawiska poznawczego, nazwanego przez naszego Krauza a p e r c e p c y ą k l a s o w ą. Jest to, określona przez stanowisko, w walce klasowej zajęte, zdolność dostrzegania wyłącznie jednej tylko strony zjawisk. Fakty widzi się

w świetle swych klasowych pojęć, widzi się tylko te, które z pojęciami temi są w zgodzie. Tak było istotnie z Taine'm. Dzieło jego wzięło początek nazajutrz po Komunie Paryskiej, wypłynęło z obrzydzenia i strachu, wywołanego przez „czerwone widmo". Taine, wolnomyśliciel i liberał umiarkowany, zbratał się w tej chwili duszą ze wszystkiemi potęgami starego porządku, stał się obrońcą monarchii, szlachetczyzny i kościoła. Według własnego wyznania pisał swą historyę w politycznych celach i pisał z zajadłością nowonawróconego. Wśród mnóstwa sprzeczności i nielogiczności, od których dzieło jego się roi, jedną myśl udało mu się przeprowadzić mniej więcej konsekwentnie: że Rewolucya była stekiem zbrodni i głupstw.

Pomogła w tem Taine'owi jego „naukowa" metoda. Pomija on wielkie wydarzenia dziejowe. Buduje swój obraz społeczeństwa i jego rozwoju z samych „drobnych, a znaczących" faktów.

„Wyobraźcie sobie — pisze Aulard — historyka, któryby, chcąc dać pojęcie o obyczajach i umysłowości Paryżan w grudniu r. 1870 i styczniu r. 1871, przytaczał małe fakty znaczące by ukazać rozprzężenie obyczajowe, podówczas panujące. Ludzie — powiedziałby — nawet eleganccy, doszli do tego, że żyli po piwnicach własnych domów, żywili się przeważnie kotami i psami. Spacerując niektóremi ulicami lewego brzegu rzeki, rzucali się nieraz brzuchem na ziemię, później zrywali się, bledli, biegli z krzykiem i potykając się, uciekali napowrót do swych piwnic. Jeśli ten historyk nie doda, że Paryż był oblężony, że żywność była wskutek oblężenia rzadka, że na część miasta sypały się pociski, że w domach i na ulicy życie było zagrożonem — jeśli tego nie powie, jeśli nie wspomni o wielkim znaczącym fakcie, że Prusacy oblegali Paryż, to napróżno będzie gromadził najjaskrawsze znaczące fakciki: nikt tego nie zrozumie: pomyślą, że ówcześni Paryżanie rozum postradali".

Takim historykiem był Taine. Nagromadził masę prawdziwych, naciągniętych, lub zmyślonych faktów, mających dowieść, że racyonalizm filozoficzny doprowadził Francyę do potwornej tyranii, a dowodzących tylko tego, że naród w istnieniu swem zagrożony oddał życie i mienie wszystkich swych członków do rozporządzenia ojczyznie. Tutaj stajemy na stanowisku, któremu dał potężne naukowe uzasadnienie Aulard w swem znakomitem dziele. Rewolucya Francuska r. 1789 stworzyła monarchię konstytucyjną, panowanie burżuazyi, system cenzusowy. Co spowodowało nowy atak rewolucyjny? Co wywołało prąd demokratyczny i republikański i doprowadziło go do zwycięstwa? Co spowodowało zawie-

szenie „świętego prawa własności“ i prawa o zabarwieniu nieświadomie socyalistycznem? Oto ten wielki fakt, który Francya rewolucyjna ogłosiła jako hasło: Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Patryotyzm rewolucyjny był dźwignią w rozwoju narodu francuskiego; przezeń przyszłość odległa stawała się na chwilę rzeczywistością; przezeń odsłoniły się ludom świata dalekie drogi jutra.

Poznanie dzieł Aularda byłoby też pożądanem u nas więcej może, niż gdziekolwiekbądź zresztą...

St. Zawierucha.

BIBLIOGRAFIA.

Rok więzienia 1864/5 w X. pawilonie warszawskiej cydateli. Lwów 1907. Księgarnia M. Altenberga.

Jest to pamiętnik niewiadomego autora, wydany przez b. redakcyę wydawnictwa materyałów do historyi powstania, i omawiający ciekawy, a mały znany epizod z ostatnich chwil powstania. Autor pamiętnika, galicyanin i, o ile sądzić można z jednego ustępu, Rusin, przybył do Warszawy w styczniu r. 1864, z zamiarem wstąpienia do organizacyi narodowej. Już to samo uspasabia do niego sympatycznie, gdyż powstanie wtedy upadało i trzeba było pewnego hartu ducha, by iść w topniejące z dniem każdym szeregi. Po parotygodniowym pobycie w Warszawie młody ochotnik dostał od Rządu Narodowego (ostatniego, z Traugutem na czele) propozycyę objęcia posady kierownika policyi warszawskiej, która wakowała z powodu konieczności ukrywania się, a następnie wyjazdu zagranicę dawnego kierownika Jana Karłowicza (t. zw. Janka Białego). Propozycya została przyjęta i nasz bohater zajął to odpowiedzialne stanowisko... na 9 dni.

Istniały wówczas jeszcze trzy policye narodowe, oddzielone od siebie, ale kierowane przez jedną osobę. Były to: 1) zwykła policya miejska, która informowała rząd o nastroju ludności, zbierała podatki i pomagała administracyi; ta została zdezorganizowana przez zdradę niejakiego Ławcewicza, który pod kijami zaczął informować policyę; 2) żandarmerya narodowa, mająca za zadanie wykonywanie wyroków na figurach rządowych, zdrajcach itp., oraz obronę organizacyi; tu znowu wkradła się demoralizacya, paru funkcyonaryuszy zaczęło stawiać wygórowane żądania pieniężne naczelnikowi i to właśnie zmusiło organizacyę do usunięcia go z Warszawy;

i wreszcie 3) tajny oddział przy naczelniku, używany do śledzenia mierosławczyków, czyli t. zw. „czerwonych“! Rzecz charakterystyczna, że jeszcze wtenczas zajmowano się podobnemi rzeczami!

Nowy naczelnik przekonawszy się, iż oba pierwsze oddziały są w zupełnej rozsypce, rozpuścił je i zorganizował nową, zwykłą policyę z trzeciego. Niestety, zaraz po kilku dniach pewien nowozaciężny sam zgłosił się do policyi rządowej i zaczął zdradzać. Autor pamiętnika wiedział o tem, ale ponieważ z kilku innymi funkcyonaryuszami dali sobie słowo nie wyjeżdżania z kraju, pozostał na stanowisku i w lutym został aresztowany.

Następuje opis śledztwa, podczas którego autor raz dostał kilkaset rózeg, drugi raz kilkadziesiąt. Nie zdradził jednak nikogo, ani nie przyznał się do zarzutów. Ponieważ zaś policya była na błędnym tropie (miano go za naczelnika miasta), więc sprawa jego zaczęła przybierać dobry obrót. Udało mu się przytem dostać od rodziny 1.000 rb., których użył na łapówki i dzięki temu po rocznem śledztwie wydalono go tylko zagranicę. Tu został przez opiekuńczą policyę galicyjską zaaresztowany, ale za 3 rb. puszczono go na miasto dla zjedzenia obiadu, z czego korzystając, schronił się do Szwajcaryi.

Opowiadanie proste, tchnące szczerością, spokój i hart ducha autora korzystnie wyróżniają książeczkę od wielu melodramatyczno histerystycznych zaciekań się nad własnemi czy cudzemi cierpieniami, tak często stanowiących treść wspomnień czy to z czasów powstania, czy ruchów socyalistycznych.

A. W.

TOW. STANISŁAW KOŁECKI.

W poniedziałek dnia 11 b. m. odebrał sobie w Borysławiu życie wystrzałem rewolwerowym emigrant z zaboru rosyjskiego, tow. Stanisław Kołecki.

Pracownik cichy, skromny, niezmordowany, nie był on znanym w szerokich kołach towarzyszów, choć życie jego ciężkie i ofiarne związane było nieustannie z losami socyalistycznego ruchu w Polsce.

Jako uczeń radomskiego gimnazyum należał Kołecki do pierwszych socyalistycznych kółek w tem mieście, zainicyowanych przez nieodżałowanego tow. Kazimierza Krauza. W roku 1893 był Kołecki w 8-mej klasie. Za jakieś śmiałe wystąpienie w obronie skrzywdzonego kolegi został przez głośnego Smorodinowa wydalonym ze szkoły.

Kołecki został robotnikiem. W roku 1894 i 1895 pracował jako tkacz w Łodzi, gdzie panował wówczas zastój w ruchu socyalistycznym i depresya. W chwili, gdy tworzyła się P. P. S., w Łodzi trzymał się jeszcze „Związek robotników polskich“, skierowujący energię budzącego się proletaryatu wyłącznie na drogę ekonomicznej walki. Po głośnym zamachu na pałac Kunitzera i wynikłych stąd aresztach i ta organizacya została rozbitą. Kołecki zastał w Łodzi zaledwie wątłe szczątki P. P. S-owskiej roboty; niezmordowaną pracą ugruntował organizacyę łódzką i umożliwił jej dalszy rozwój.

Nie trwało to długo. W roku 1895 wzięto K. do wojska. Po rok 1898 odsługiwał w Kijowie. Brał tutaj udział w propagandzie socyalistycznej wśród żołnierzy. W następnym roku jest K. urzędnikiem kolejowym w Radomiu; jest znowu czynnym członkiem P. P. S.; należy do Radomskiego Komitetu Robotniczego.

Od roku 1899 do 1903 Kołecki uczęszcza na uniwersytet we Fryburgu i jest czynnym w tamtejszej sekcyi P. P. S. W roku 1903 powraca do kraju; w końcu tegoż roku dostaje się w Łodzi do więzienia; siedzi w Sieradzu. Potem w cytadeli warszawskiej. Po kilku miesiącach wypuszczony, przebywa w Radomiu.

Nadszedł dzień 24 grudnia 1904; dzień zbrojnej manifestacyi radomskiej, pamiętnej obrony sztandaru i bohaterskiej śmierci tow. Wiktora Cymerysa. Tow. Kołecki, niosąc pomoc rannym towarzyszom, zostaje znowu ujętym. Wypuszczono go chorym, rozstrojonym nerwowo. Wyjechał do Galicyi i do zgonu przebywał w Borysławiu, jako urzędnik firmy „Syndykat“, niosąc ofiarną pomoc współbraciom-emigrantom.

Ale w duszy nosi Kołecki ranę śmiertelną, „której żaden chirurg nie uleczy“, ranę, którą mu zadali „ojczyzny nieprzyjaciele“. Dusza jego czysta i szlachetna nie wytrzymała widoku zbrodni caratu, nikczemności kontrrewolucyi domowej, deprawacyi społeczeństwa. „Życie stało się męką“ — pisze Kołecki w ostatnim swym liście. Męki nie wytrzymał; odebrał sobie życie.

Cześć pamięci zacnego towarzysza!

LUŹNE NOTATKI.

W nrze 23 „Zemli i Woli“, organu Ukraińskiej Demokracyi Socyalnej, jakiś L. H. nawymyślał nam w grubiański sposób za artykuł z nru 5 „Przedświtu“ p. t. „Zamach lwowski“, zarzucając nam „ignorancyę“ oraz wprost „głupotę“. Ten atak ostrego szału wywołany został tem, że w artykule mowa jest o „szowinizmie ukraińców“ (oczywiście nie narodu, ale partyi politycznej, rusińskiej narodowej demokracyi), że prawa Rusinów w Galicyi nazwaliśmy „niedościgłem marzeniem dla Rusinów, pod panowaniem rosyjskiem będących“ i żeśmy mówili o równych prawach narodów (nie stanów) w Polsce za tych czasów, gdy egoizm szlachecki tego „psuć nie zaczął“. Na drugą stronę artykułu, w której oświadczamy, że pomimo zamachu na namiestnika, który nam utrudnia działalność, bronić zawsze będziemy nietylko społecznych, ale

i narodowych interesów rusińskich, tow. L. H. oczywiście nie zwrócił uwagi.

Z człowiekiem, którego patryotyzm zaślepia do tego stopnia, że słowo krytyki, skierowanej przeciwko burżuazyjnej partyi własnego narodu, przyprawia go o gorączkę, polemizować nie myślimy. Gdzieindziej „choroby dziecięce“ socyalizmu polegają zwykle na kosmopolityzmie, u tow. L. H. widocznie — na szowinizmie. Jedno jest również niedorzeczne jak drugie, ale i z jednego i z drugiego można, podrosłszy trochę, wyleczyć się. I tow. L. H. z czasem zmądrzeje i nauczy się odróżniać, kto w narodzie polskim jest przyjacielem Rusinów, kto ich wrogiem.

Naszych zaś towarzyszy prosimy, by nie dawali się podobnymi wybrykami zwrócić z drogi, którą szli zawsze. Dlatego powtórzymy słowa, któremi zakończyliśmy artykuł z nru 5: „Uznajemy w Rusinach narodowość, która ma wszelkie prawo do wolnego rozwoju. Widzimy w nich sąsiadów, z którymi na jednem terytoryum przemieszkuje znaczna ilość Polaków i chcemy zgodnego współżycia obu narodów. Wreszcie w Rusinach galicyjskich widzimy część wielkiego narodu rusińskiego, którego rozwój i dojście do samowiedzy w olbrzymi sposób wpłynęłoby na ukształtowanie się stosunków w państwie rosyjskiem, co dla każdego socyalisty polskiego zawsze będzie sprawą wagi pierwszorzędnej“.

Rzekome pertraktacye o złączeniu Kościołów katolickiego i prawosławnego. W Nr. 3 miesięcznika „Russkoje Bogatstwo“, str. 48 i 49, w artykule „Kronika wewnętrzna“ znanego znawcy kwestyj teologicznych Petriszczewa, znajdujemy następujący ustęp, powtórzony za pismem „Staroobriadiec“ (Nr. 9, r. 1907, str. 1.043):

„D. 20 września r. 1907 odbyła się w pałacu metropolitalnym w Petersburgu narada, w której uczestniczyło kilku biskupów (prawosławnych, uwaga nasza), członkowie synodu, oraz metropolita wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w państwie rosyjskiem; przewodniczył metropolita Antoni (prawosł., uw. nasza). Metropolita rzymsko-katolicki wypowiedział swą chęć jaknajszybszego zjednoczenia prawosławnych i katolików i zgodził się wpłynąć na swe owieczki, by pobudzić je do jaknajliczniejszego udziału w wyborach do mającego się odbyć soboru wszechrosyjskiego. Wszelkie wydatki, złączone z wyborami przedstawicieli duchowieństwa rzymsko-katolickiego, zostaną pokryte z funduszów majątku duchownego rzymsko-katolickiego“.

Do cytaty tej p. P. dodaje komentarz: „Notatka ta nie uległa dotąd zaprzeczeniu“, i później parokrotnie powołuje się na naradę, jako na fakt.

Dla wyjaśnienia rzeczy dodamy, że pismo „Staroobriadiec“ (Starowier), które wiadomość tę podało, nie jest bynajmniej organem duchowieństwa prawosławnego, lecz sekciarzy (starowierów, albo „staroobrzędowców“, jak ich teraz z rosyjska u nas nazywają), i że mowa tu o soborze, którego domagała się część duchowieństwa prawosławnego. O tym soborze dużo gadano podczas ruchu rewolucyjnego, bardziej postępowi popi domagali go się, sądząc, że za jego pomocą

wleją trochę życia w strupieszały organizm kościoła państwowego, później zaś, gdy przyszła reakcya, zapomniano o nim.

Ciekawi jesteśmy, czy odbyło się coś, coby dało powód do zjawienia się podobnej pogłoski? Mało nas obchodzi co prawda, co robią ze swem sumieniem ci lub owi dostojnicy kościelni, ale są oni duchowymi kierownikami olbrzymiej większości narodu, wywierają na nią znaczny wpływ i jako tacy odpowiedzialni być muszą za swe postępki. Kościół prawosławny jest w chwili dzisiejszej całkowicie zależny od rządu i cara, który jest jego oficyalnym kierownikiem i wszelkie próby zbliżenia, a tem bardziej złączenia obu Kościołów nie byłyby niczem innem, jak tylko chęcią dodania tyranii duchowej do despotyzmu biurokratycznego, który nas gniecie. Ale nie potrzebujemy chyba dłużej omawiać tej sprawy, poczekamy zatem na wyjaśnienia, które powinny się ukazać.

Rezolucye VI zjazdu Postępowej Młodzieży Polskiej, o którym wspomnieliśmy w numerze poprzednim, zostały już rozesłane do pism. Nie powtarzamy ich tu, ale zwrócimy uwagę na jeden szczegół charakterystyczny. Wspomnieliśmy już o nieudanej próbie wsunięcia do jednej z uchwał zjazdowych ustępu, który mógłby być później wyzyskiwany przez esdeków i umiarkowańców, jako dowód wyznawania ich zasad przez młodzież. Wskutek protestu delegatów lwowskich (reprezentujących 800 zorganizowanych politechników na 1.500 studentów, którzy obesłali zjazd), ustęp ten został skreślony, powzięto nawet jednocześnie rezolucyę, że zjazd „wypowiada się z całą stanowczością przeciw przenoszeniu na teren „Związku" sporów i antagonizmów partyjnych". Tymczasem w hektografowanym tekście uchwał, rozesłanym do stowarzyszeń i ogłoszonym w „Głosie" lwowskim (Nr. 109) znajdujemy rzecz następującą: rezolucya w sprawie gwałtów pruskich zawiera ustęp, który brzmiał „Zjazd wyraża niezłomne przekonanie, że zarówno wzrastająca samowiedza narodowa i dojrzałość społeczna *polskiego* ludu pracującego, jakoteż opozycya socyalistycznego proletaryatu niemieckiego... potrafią dać odpór barbarzyńskiemu hakatyzmowi pruskiemu" (kursyw nasz). Tymczasem w tekście rozesłanym przez Zarząd Związku, słowo „polskiego" zostało pominięte, przez co ustęp cały stracił sens. Co to znaczy? Czy jest to mimowolna omyłka, czy też wspomnienie tych czasów, kiedy to umiarkowani redaktorowie „Robotnika" przedrozłamowego pisali o „tak zwanym narodzie polskim" lub oburzali się na tow. Daszyńskiego, że on „znowu" użył wyrazu „Polska"? Gdyby to tak miało być, świadczyłoby to bardzo źle o lojalności zarządu Związku względem uchwał zjazdu.

Nowa placówka. Świeżo powstała w Londynie sekcya P. P. S. F. R., do której przystąpiło na razie 16 członków. Pierwsze posiedzenie odbyło się d. 10 maja r. b. Przewodniczącym został obrany tow. Józef Marczak (Nr. 111. Wellbourne Road, Tottenham, London N.), sekretarzem tow. Jan Janicki (Nr. 21, Hale Road, Tottenham, London N.), skarbnikiem tow. Józef Kowalewski, a bibliotekarzem tow. Michał Wasilewski.

Przed kilku laty nasz oddział londyński liczył zgórą 100 członków, posiadał własny klub, sporą bibliotekę itd. Ale na odgłos wybuchającej w caracie rewolucyi wielu z najczynniejszych towarzyszy pośpieszyło na plac boju. W chwili rozłamu nie mogliśmy wysłać swego emisaryusza do Londynu, i część członków już wówczas nielicznej organizacyi przeszła do Frakcyi Umiarkowanej, co oczywiście nie wpłynęło dodatnio na dalsze losy socyalistycznej grupy polskiej w Londynie. Dopiero teraz kilku towarzyszy, którzy należeli do oddziału od początku jego istnienia, wraz ze świeżymi przybyszami na tułactwo,

zorganizowali się napowrót pod sztandarem prawdziwej P. P. S. Ważna to i pocieszająca wiadomość dla wygnańców z zaboru rosyjskiego, tak tłumnie dziś szukających po świecie bezpiecznego przed policyą carską schronienia.

Dopełnienie do spisu czasopism nadchodzących do Redakcyi.

38. Die Neue Zeit. Wochenschrift der deutschen Sozialdemokratie. Tygodnik. Stuttgart. Furthbachstrasse 12. Kwartalnie 4 m. 55 fen.

39. Der Kampf. Sozialdemokratische Monatsschrift. Wien VI. Mariahilferstrasse 89. Kwartalnie 1 kor. 50 hal.

40. The Socialist Review. A monthly review of the Independent Labour Party. London E. C., 23 Bride Lane. Numer pojedyńczy 6 d.

41. The New Age. Tygodnik. London E. C. 139 Fleet Street. Rocznie 6 s. 6 d.

„Robotnik“ nowojorski od paru tygodni zmienił nazwę na „Robotnik Polski“.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI:

Zygmunt Heryng. Plan ogólny encyklopedyi ludowej. Kraków 1908.

Kazimierz Romin. Ideał a życie socyalisty. Nakładem wydawnictwa „Życie“. Warszawa 1908.

Sprawozdanie z obrad XI. Zjazdu P. P. S. zaboru pruskiego, odbytego w Katowicach na G. Śl. w dn. 19 i 20 kwietnia 1908. Katowice 1908.

Marya Zabojecka. Poślubieńcy buntu. I. Kraków 1908. Nakładem wydawnictwa „Ogniwo“.

Dr Władysław Gumplowicz. Kwestya polska a socyalizm. Kraków 1908. Nakładem wydawnictwa „Życie“. Str. 115.

Dr Helena Landau. Zarys ekonomii społecznej. Kraków 1908. Spółka nakładowa „Książka“. Str. VIII + 182.

Istorija socialisticzeskawo dwiżenija w Polsze. Pierewod s niemieckawo. Moskwa. Istoriczeskij otdieł „Gołosa żizni“.

Następny n-er „Przedświtu“ wyjdzie d. 1 września.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.